Sport

81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

24 lutego 2026
NR 45 (18438)



Maksym Chłań

Wyrwany z piekła

24.02.2022

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 5da1da8ab3

Górnik jest... najgorszy!

Biorąc pod uwagę wyniki ekstraklasowych zespołów od początku listopada, za dziewięć ostatnich kolejek, zabrzanie są na ostatnim miejscu!



Fot. Pressfocus.pl

Górnicy choć się starają, to ostatnio nie punktują. Na pierwszym planie Sondre Liseth.

Spoglądając na ligową tabelę można powiedzieć, że jest dobrze, a nawet bardzo dobrze. Zabrzanie nadal są na eksponowanym miejscu w czołówce, ale za chwilę może się to zmienić.

Fatalna seria

Patrząc na długofalowy trend w wyrównanym sezonie ekstraklasy, Zabrzanie w ostatnich miesiącach radzą sobie źle. Biorąc pod uwagę ostatnie dziewięć meczów, są na ostatnim 18. miejscu z ledwie ośmioma „oczkami"! Przed ostatnią kolejką za Górnikiem była jeszcze Arka i dołująca Legia, ale akurat one swoje gry w 22. kolejce rozstrzygnęły na własną korzyść. Co innego Zabrzanie, którzy po raz drugi z rzędu w tym roku przegrali na Stadionie im. Ernesta Pohla. Mecz z Portowcami wpisuje się w ich słabą serię, a przecież jesienią byli rewelacją, wiceliderami po pierwszej części rozgrywek.

Licząc czas od początku listopada, w lidze były tylko dwie wygrane, na początku listopada z Arką 5:1 i w pierwszym tegorocznym meczu w derbach z Piastem 2:1. Oprócz tego dwa remisy i aż pięć porażek, w tym dwie wiosną u siebie - z Lechem i Pogonią.

Przegrane to jedna sprawa; druga rzecz to tracone bramki. W 9 ostatnich ligowych grach, Górnicy stracili aż 17 goli, najwięcej w lidze. Jasne, na wszystko zapracowały dwa mecze pod koniec zeszłego roku, z Radomiakiem (0:4) i z Lechią (2:5). Ale jedenastka z Zabrza ma problem, żeby zagrać na zero w tyłach.

Na już 25 ligowych i pucharowych meczów w tym sezonie, tylko pięć razy udało się jej nie stracić gola. Co ciekawe wszystkie te pięć meczów to pierwszych 10 spotkań rozgrywek 2025/26! Ostatni mecz na zero w tyłach to spotkanie w Pucharze Polski z rezerwami Legii w Urszulinie, dokładnie... 5 miesięcy temu, 24 września! Od tamtego czasu jest zawsze jakaś strata: albo mniejsza w konsekwencjach, albo większa - jak z Pogonią w sobotę.

Ufa swojej drużynie

Trener Michal Gasparik po porażce ze Szczecinianami był mocno przybity. – Bardzo szkoda takiej przegranej w domu. Był to remisowy mecz, potrzebujemy trochę więcej szczęścia – podsumował szkoleniowiec drużyny z Zabrza. I dodał: - Jak jesteśmy w dobrej formie, jak było to na początku sezonu, jak pierwsi strzelamy bramki, to wygrywamy. Jak nie jesteśmy w najwyższej dyspozycji, to przegrywamy, jak z Pogonią. Jak będzie w kolejnych grach? Wierzyłem, że z Pogonią wygramy, że o te puchary będziemy walczyć. Na razie walczymy jak wszyscy o wszystko. Równie dobrze możemy skończyć na 9. miejscu, bo przecież te punktowe różnice w tabeli nie są duże. Ale na razie jesteśmy wysoko, musimy walczyć, musimy punktować i zdobywać bramki. Na pewno potrzebujemy takiej jakości, jaką wnosił Ousmane Sow, który w tych meczach, kiedy było 0:0, dawał nam coś specjalnego. Czekamy na zawodnika, który w tym kluczowym momencie zrobi coś więcej. Na razie systemowo ta nasza gra wygląda OK, ale brakuje tego czegoś z przodu. Ufam jednak drużynie, ufam chłopakom, wierzę, że jeszcze powalczymy.

Michał Zichlarz

PIĘĆ PYTAŃ DO...

MARCELA ŁUBIKA
bramkarza Górnika Zabrze



Bardzo boli

1. Jak ocenić końcówkę waszego meczu z Pogonią i karnego dla rywala? Jak to z pana perspektywy wyglądało?

- Widziałem, że Josema dostał w rękę. Było tyko pytanie czy było to w polu karnym, czy nie. Nie zrobił tego specjalnie. Miał ręce blisko ciała, minimalnie dotknął i niestety to jest karny. Bardzo to boli, bo przecież w sobotę byliśmy lepsi od Pogoni. Po Lechu, po Termalice to kolejne spotkanie, gdzie dominujemy, mamy przewagę, ale nie wygrywamy.

2. Do piłki ustawionej na jedenastym metrze podszedł Frederik Ulvestad. Wiedział pan, jak wykonuje karne?

- Miałem rozpisane karne. W tym decydującym momencie chciałem coś zmienić, zmylić rywala, pokazałem mu prawy róg, prowadziłem taką psychologiczną grę, ale wiadomo, że jako bramkarz musisz się zdecydować na wybranie jakiegoś rogu.

3. Pracy nie miał pan za wiele, bo Pogoń pierwszy raz wypaliła na waszą bramkę dopiero w 71 minucie.

- Był jeden strzał z dystansu, złapałem piłkę, było jedno dośrodkowanie, reszta to można pochwalić naszą defensywę, że dobrze blokowała przeciwnika, ale niestety nie wystarczy dobrze bronić, a trzeba trafiać do siatki.

4. Były sytuacje z waszej strony i tym bardziej szkoda porażki u siebie.

- Mega to boli, brak słów. Z boiska czułem tak, że zaraz strzelimy bramkę, będzie dobrze i będziemy mieć wszystko pod kontrolą. Naprawdę się staramy, dajemy z siebie wszystko, co możemy, ale jakoś ta piłka nie chce wpaść do siatki...

5. Teraz przed wami derby z GKS w Katowicach w sobotę. Jak będzie na Nowej Bukowej?

- Wiemy, jak ciężko grać w Katowicach, to trudny teren. Trzeba będzie tam przez walkę wygrać to spotkanie, innej drogi nie ma. Ładnej piłki tam nie będzie.

Rozmawiał Michał Zichlarz

LIGOWE MECZE GÓRNIKA OD LISTOPADA

2 listopada – Arka Gdynia (dom) 5:1
7 listopada – Zagłębie Lubin (wyjazd) 0:2
21 listopada – Wisła Płock (d) 1:1
28 listopada – Radomiak (w) 0:4
5 grudnia – Lechia Gdansk (w) 2:5
31 stycznia – Piast Gliwice (d) 2:1
7 lutego – Lech Poznań (d) 0:1
16 lutego – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 1:1
21 lutego – Pogoń Szczecin (d) 0:1

Bilans: 9 meczy, 2 zwycięstwa, 2 remisy, 5 porażek, bramki 11:17

Iść za ciosem

Rozmowa z **Karolem Struskim**, pomocnikiem Rakowa Częstochowa



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Karol Struski (z prawej) był jednym z najlepszych graczy Rakowa w mecze z Bruk-Betem (1:0).

Doczekaliście się w końcu pierwszych trzech punktów na wiosnę. Spadł wam kamień z serca, w szatni była eksplozja radości?

- Oczywiście, że tak, bo potrzebowaliśmy tego zwycięstwa jak tlenu. To nam się w końcu udało i to bardzo ważny moment w kontekście tego, o co chcemy walczyć w tym sezonie. Takie mecze, jak ten z Bruk-Betem, trzeba umieć przepchnąć na swoją stronę.

Gracie bardzo nierówno. W Lubinie do przerwy również gra wyglądała zdecydowanie lepiej niż po zmianie stron, ale z Bruk-Betem to wyglądało tak, jakby wyszły dwie zupełnie inne drużyny. W pierwszej połowie przyzwoicie, ale po zmianie stron goście totalnie zepchnęli was do defensywy. Dlaczego?

- W jakimś sensie faktycznie tak jest. Szczerze, nie wyobrażaliśmy sobie takiego obrazu gry w drugiej połowie i zdajemy sobie z tego sprawę, że nie powinno to tak wyglądać. Czasami w piłce jednak tak jest. U nas doszło jeszcze to, że nie mogliśmy wygrać od trzech spotkań, te mecze nie zawsze układały się po naszej myśli i w takich momentach, mając prowadzenie, trzeba zwyczajnie przetrwać, wybronić sytuacje przeciwnika. Termalica też potrafi grać w piłkę, pokazała to w meczu z nami Żeby zdobyć trzy punkty, czasami trzeba wykazać się dużą ofiarnością. Mówiąc obrazowo, zdarzają się mecze, że za te trzy punkty trzeba „umrzeć" na boisku.

To chyba kolejny dowód, jak niesamowicie wyrównana jest ekstraklasa. Drużyna z ostatniego miejsca w tabeli przyjeżdża do wicemistrza i walczy jak równy z równym, momentami będąc stroną zdecydowanie dominującą. Zgodzi się pan?

- To wiadomo nie od dziś, że każdy mecz w ekstraklasie jest bardzo wymagający. Tu nie ma szans dostać trzech punktów za darmo. Każda drużyna jest bardzo dobrze przygotowana zarówno pod względem taktycznym, jak i fizycznym. Tabela jest bardzo płaska i do każdego meczu trzeba być tak samo solidnie przygotowanym.

Mecz z Termalicą pokazał też jak bardzo brakowało w Rakowie Iviego Lopeza, prawda?

- Ivi gwarantuje olbrzymią jakość. O wygranej przeważyło to, że strzelił bramkę. Bardzo się cieszymy, że już jest zdrowy, jest z nami w drużynie. Tu nie ma co szukać wyszukanych słów, Ivi to niesamowita wartość dodana naszej drużyny.

Cztery mecze to czas na pierwsze podsumowanie. Jakie są największe różnice pomiędzy trenerem Łukaszem Tomczykiem a Markiem Papszunem?

- Przede wszystkim w jakimś stopniu zmieniony został styl naszej gry. Na boisku jest mniej bezpośredniości, a więcej prób rozgrywania piłki od tyłu krótkimi podaniami. Zauważam też dużo podobieństw, jak choćby przywiązywanie bardzo dużej wagi do pojedynków , reakcja na dominację przeciwnika, zbieranie drugich piłek, również aspekty mentalne.

W niedzielę mecz z Lechem w Poznaniu. Pójdziecie za ciosem i wygracie?

- Mam nadzieje, że tak właśnie się stanie. Z takim zamiarem tam jedziemy.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport 5da1da8ab3

Otwarta wojna

Wiceprezesi Pasów uderzyli w Elżbietę Filipiak. Klub chce, by była prezes zwróciła historyczny teren, który - według informacji Murata Colaka - nabyła po zaniżonej cenie.

CRACOVIA

W Krakowie odbyła się w poniedziałek konferencja prasowa. David Amdurer i Murat Colak na wiele pytań odpowiadali ogólnikami i snuli wizję o globalnej marce. Na końcu jednak Turek zdetonował duży ładunek.

Usunięte podziękowanie

Byli współpracownicy Elżbiety Filipiak z zarządu - w środę zrezygnowała z funkcji prezesa - mocno uderzyli we wdowę po profesorze Januszu Filipiaku. Przyznali, że jej odejście było zaskoczeniem, choć poniekąd się go spodziewali. Formę ogłoszenia ocenili jako nie do zaakceptowania, a sam proces jako amatorski; oświadczenie zostało wysłane poza kanałami klubu, z maila w domenie założonej trzy dni wcześniej. Pierwsze mięsiste kawałki otrzymaliśmy po naszym pytaniu o brak podziękowań dla byłego prezesa Mateusza Dróżdża, który na początku stycznia został pozbawiony stanowiska. - W momencie odwołania dostarczyłem oświadczenie z informacją. Ta wersja zawierała podziękowanie dla pana Dróżdża,



Fot. cracovia.pl

W Cracovii wrze. Na zdjęciu Murat Colak.

ale pani Filipiak zmieniła je i wykreśliła nazwisko Dróżdża - odpowiedział wiceprezes David Amdurer. Potwierdziły się więc nieoficjalne informacje, że zwyczajowe „dziękujemy i życzymy powodzenia w dalszej karierze" zostało zablokowane. Murat Colak zwrócił uwagę, jak oni się zachowali, gdy Filipiak postanowiła odejść. Na stronie klubu pojawiło się oświadczenie z potwierdzeniem, zdjęciem byłej prezes i podziękowaniami za pracę.

Trzy razy taniej?

Jak się okazało, była to zaledwie przystawka przed daniem głównym - celem pierwszej konferencji nowego zarządu Pasów. Latem ubiegłego roku zarejestrowana kilka tygodni wcześniej spółka Sienna Investment PSA, której jedynym akcjonariuszem była Elżbieta Filipiak, kupiła od Cracovii cztery hektary na Cichym Kąciku. To działka położona w sąsiedztwie Błoń, w bardzo prestiżowej lokalizacji Krakowa. Był to jeden z historycznych terenów, które klub w 2000 roku otrzymał w użytkowanie wieczyste, a w 2019 powstało tam m.in centrum sportowe zarządzane przez inną spółkę powiązaną z rodziną Filipiaków. Społeczność Cracovii źle przyjęła informację o transakcji. Kwota nie została ujawniona, pojawiały się głosy, że klub pozbył się ważnej części majątku, a także pytania, czy Filipiak przejęła grunty za rynkową cenę. Było to tylko gdybanie, bo nikt nie mówił o tym oficjalnie. Do poniedziałku! Murat Colak wezwał bowiem panią Filipiak, by oddała teren, a klub zwróci jej przekazane środki. - To srebra rodowe Cracovii. To nasza działka. Niech pani ją odda! - mówił. Przekazał, że wartość terenu na Cichym Kąciku była wyceniana na ok. 30 mln zł, po korekcie wzrosła do 33,5 mln, zaś Cracovia otrzymała tylko 10,5 mln zł netto. Dodatkowo pozyskane środki miały zostać przeznaczone na bieżącą działalność klubu, a nie na rozwój infrastruktury sportowej w Rącznej. Taka deklaracja znalazła się w komunikacie po sprzedaży.

Czy zabierze głos?

Właściciel klubu, Robert Platek, ma być zdeterminowany, by teren znów był własnością Cracovii. Wiceprezes Colak powiedział, że ma nadzieję, że uda się to zrobić bez wchodzenia na drogę prawną. Jego wystąpienie może być początkiem wojny wokół Cracovii. Oskarżenia są poważne i Filipiak powinna się do nich odnieść. Podobnie jak inne redakcje, wysłaliśmy do byłej prezes prośbę o ustosunkowanie się do najważniejszych wątków. Czy to zrobi? Trudno powiedzieć. W oświadczeniu swoje odejście tłumaczyła ujawnieniem istotnych różnic w podejściu do kierunków rozwoju, sposobu zarządzania oraz tempa działań niezbędnych, by Cracovia mogła stabilnie i ambitnie się rozwijać. Miało jej to nie pozwalać dłużej pełnić funkcji „w zgodzie z poczuciem odpowiedzialności wobec klubu i wobec państwa".

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

LECHIA GDAŃSK

Bobcek do 2030

■ Najlepszy w bieżącym sezonie strzelec ekstraklasy Tomas Bobcek przedłużył kontrakt z Lechią. Umowa będzie obowiązywać do 30 czerwca 2030 roku. - Podpisanie nowego kontraktu wiele dla mnie znaczy. Od pierwszego dnia czuję się tutaj jak w domu. Jestem wdzięczny za zaufanie okazane mi przez prezesa oraz cały sztab Lechii, a także za niesamowite wsparcie, które nieustannie otrzymuję od kibiców. Cieszę się, że przez kolejne sezony mogę dumnie reprezentować biało-zielone barwy – powiedział po podpisaniu umowy reprezentant Słowacji.

LEGIA WARSZAWA

Łódź na pocieszenie?

■ Steve Kapuadi tej zimy był już jedną nogą we Włoszech i wrócił z nich po badaniach medycznych w Cremonie. Nie jest jednak wykluczone – ma na to jeszcze kilkadziesiąt godzin, bo okienko transferowe w Polsce zamyka się o północy ze środy na czwartek – że lada moment zmieni barwy. – Chciałbym, żeby został z nami, ale nie ode mnie to zależy – tak Marek Papszun skomentował spekulacje medialne o propozycji złożonej reprezentantowi DR Konga i Legii przez Widzew. Opiewać ma ona na - rekordowe w kontekście transferu wewnętrznego w ekstraklasie - 3 mln euro.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Kasa na płytę

■ Zagłębie otrzymało dofinansowanie od Ministerstwa Sportu i Turystyki. Dofinansowanie w wysokości 4 mln złotych zostanie przeznaczone na podgrzewaną płytę boiska treningowego. - Jest to kolejny ważny element, aby Zagłębie rozwijało się, aby infrastrukturalnie klub był gotowy na następne wyzwania, a także by zarówno młodzież, jak i pierwszy zespół mogły korzystać z podgrzewanej murawy na potrzeby treningów i przygotowań. Mam nadzieję, że ustępująca zima pokazała, jak to jest istotne z punktu widzenia trenowania i przebiegu całego procesu przygotowawczego zarówno w Akademii, drugiej drużynie oraz pierwszym zespole - powiedział Paweł Jeż, prezes zarządu Zagłębie Lubin SA.

PROGRAM 23. KOLEJKI (27.02-2.03)

Piątek

Cracovia - Piast Gliwice 18.00
Arka Gdynia – Lechia Gdańsk 20.30

Sobota

Pogoń Szczecin – Widzew Łódź 14.45
Motor Lublin – Korona Kielce 17.30
GKS Katowice – Górnik Zabrze 20.15

Niedziela

Bruk-Bet Termalica – Radomiak Radom 12.15
Jagiellonia Białystok – Legia Warszawa 14.45
Lech Poznań – Raków Częstochowa 17.30

Poniedziałek

Zagłębie Lubin – Wisła Płock 19.00

1. Jagiellonia	21	37	37:24
2. Zagłębie	22	35	35:27
3. Lech (m)	22	35	36:31
4. Górnik	22	34	32:28
5. Raków	22	34	28:25
6. Wisła P. (b)	22	33	24:18
7. Cracovia	22	33	27:22
8. Korona	22	30	27:24
9. Radomiak	21	28	36:33
10. Pogoń	22	28	32:35
11. Lechia	22	27	44:43
12. Katowice	21	27	28:31
13. Motor	22	27	30:37
14. Piast	22	26	23:26
15. Arka (b)	21	25	19:36
16. Legia (pp, sp)	22	24	25:27
17. Widzew	22	24	29:32
18. Bruk-Bet (b)	22	21	26:39

Trochę miedziowi, trochę stalowi

Po 7 meczach bez porażki w końcu znalazł się mocny na Lechię. Gdańszczanom powróciły... traumatyczne wspomnienia.

Gdy jesienią lechiści pojechali do Lubina, nie mieli dobrych humorów. To była 5. kolejka, a oni mieli tylko 2 punkty – i na Dolnym Śląsku dorobku nie poprawili. Przegrali aż 2:6, ale potem przełamali się, ogrywając w derbach Arkę. Jeśli porażka z Zagłębiem ma działać na Lechię motywująco, to... wczoraj znowu otrzymała podobny bodziec przed trójmiejskim starciem (w piątek).

Już w 3 minucie Miedziowi wyszli na prowadzenie. Jesus Diaz poczarował, a następnie dograł na głowę Mateusza Grzybka. Dla Tyszanina to był szczególny gol. Na kolejną bramkę czekał 4 występy, czyli od 4 listopada... 2024 i starcia ze Śląskiem . Złamał wtedy kość piszczelową i wypadł na rok.

Poniedziałkowe starcie stało na dobrym poziomie. Oba zespoły nie wystrzegały się jednak błędów, ale to Zagłębie było konkretniejsze, a Marcel Reguła najczujniejszy. W 27 minucie nastolatek zgarnął bezpańską piłkę przed polem karnym i podwyższył prowadzenie przyjezdnych. Nie było jednak tak, że Lechia nie miała nic ze swojej gry. Wręcz przeciwnie. Gospodarze posiadali piłkę przez 70 procent czasu i oddali siedem celnych uderzeń. Każdorazowo jednak radził sobie z nimi znakomicie dysponowany Jasmin Burić. W kilku sytuacjach szwankowała precyzja Gdańszczan (także Tomasa Bobcka), a wielokrotnie Lubinianie z wielką ofiarnością własnymi ciałami blokowali kolejne próby. W drugiej połowie Miedziowi skoncentrowali się tylko na obronie (1 strzał, przy 16 uderzeniach Lechii!) i robili to znakomicie, bo ich defensywa była jak ze stali. Piłkarze Johna Carvera bili bezradnie głową w mur i pozostało im przełknąć pierwszą od 3 listopada gorycz porażki. A Zagłębie? Witamy nowego wicelidera!

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★★★

Lechia Gdańsk **0:2 (0:2)** Zagłębie Lubin

0:1 – Grzybek, 3 min (głową, asysta Diaz), 0:2 – Reguła, 27 min (bez asysty)

LECHIA: Paulsen 4 – Wójtowicz 2 (46. Kłudka 2), Pllana 4, Rodin 5, Kałahur 4 – Mena 6, Kapić 5, Żelizko 4, Cirković 3 (46. Sezonienko 3) – Neugebauer 5 (71. Kurminowski niesklas.) – Bobcek 4. Trener John CARVER. Rezerwowi: Weirauch, Mavraj, Diaczuk, Wendt, Jaunzems, Carenko, Wjunnyk, Głogowski, Bambecki.

ZAGŁĘBIE: Burić 7 – Grzybek 6 (89. Makowski niesklas.), Michalski 6 (61. Orlikowski 6), Nalepa 6, Jakuba 6, Corluka 5 – Reguła 7 (69. Sypek 3), Dąbrowski 6, Kolan 5, Diaz 7 (69. Radwański 3) – Szabo 4 (89. Kosidis niesklas.). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz, Urbański, Mlinarić, Dziewiatowski, Ligocki, Kowalczyk, Woźniak.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków) – 6. **Asystenci**: Sebastian Mucha, Marcin Ciepły (obaj Kraków). Widzów 7642. **Czas gry** - 101 min (49+52). **Żółte kartki**: Żelisko (87. faul), Kapić (89. faul) – Dąbrowski (45+4. faul), Grzybek (54. faul), Corluka (78. faul), Kosidis (90+4. faul).

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		ZAGŁĘBIE
70	posiadanie piłki	30
7	strzały celne	5
12	strzały niecelne	6
11	rzuty rożne	2
11	faule	15
1	spalone	0
2	żółte kartki	4

Sport 5da1da8ab3

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Na właściwym torze

Za Lechem w bieżących rozgrywkach już 38 ligowych i pucharowych meczów. Także i w tym roku rozegrał już znacznie więcej spotkań niż inni, bo przecież za nim zaległy mecz w ekstraklasie i gra w Lidze Konferencji z fińskim KuPS. Mistrz Polski gra w bieżących rozgrywkach sinusoidami. Z jednej strony wygrane i już ledwie dwa punkty straty do prowadzącej Jagiellonii, ale z drugiej strony - fatalne potknięcia, żeby przypomnieć jesienną przegraną z gibraltarskim Lincoln Red Imps pod koniec października. Gdyby nie to, byłoby o dwa mecze mniej, bo Kolejorz uniknąłby gry w 1/16 finału Conference League.

Ten rok drużyna trenera Nilesa Frederiksena też zaczęła słabo, bo przecież od dwóch porażek w lidze: u siebie z rewelacyjną Lechią, a zaraz potem z Piastem w Gliwicach. Wydawało się, że polegnie też w Zabrzu z rewelacyjnym w pierwszej części rozgrywek Górnikiem. Tak się jednak nie stało i jak wiemy, w drugiej kolejce tego roku Poznaniacy wygrali na Stadionie im. Ernesta Pohla 1:0. Po tym meczu duński szkoleniowiec Lecha powiedział, że jego zespół wraca na właściwe tory. Doświadczony szkoleniowiec, który ma już zdobyte i mistrzostwo Danii z Broendby oraz tytuł mistrzowski w Polsce w poprzednim roku wiedział, co mówi. Od starcia w Zabrzu ekipa z Wielkopolski dobrze się rozpędziła i wygrała aż cztery razy z rzędu, w tym trzy razy na wyjazdach! To godne podkreślenia i ciekawe.

Wiadomo, jak trudno gra się wszystkim przy Bułgarskiej, tymczasem w toczących się rozgrywkach mistrzowie kraju lepiej punktują w spotkaniach w delegacji niż na własnych śmieciach. Z 35 zdobytych punktów aż 19 wywalczyli w roli gości, a ledwie 16 u siebie. W Poznaniu przegrali nie tylko z rzeczoną Lechią, ale na początku rozgrywek wysoko z Cracovią 1:4, a potem jeszcze z Lubinianami 1:2. O europejskich pucharach nie wspominajmy: pod koniec sierpnia belgijski Genk wygrał na Stadionie Miejskim aż 5:1!

Być może to się już nie powtórzy i w końcówce rozgrywek Lech będzie grał tak, jak w ostatnich tygodniach, czyli pragmatycznie, a przede wszystkim skutecznie w tyłach, bo tak po prawdzie to jest klucz do sukcesu. Nie tracisz głupich bramek, grasz na zero, a z przodu, mając takich graczy jak Mikael Ishak czy Ali Golizadeh, na pewno prędzej czy później coś strzelisz.

Lech traci mniej goli, z czterech ostatnich meczów w trzech zagrał na zero. Oby tak i w czwartek z Finami w rewanżu LK. Pięć kolejnych zwycięstw jeszcze tylko pewnie bardziej napędzi znajdującego się na właściwych torach Kolejorza.

Na przeciwnym biegunie są tak dobrze grający wcześniej Górnicy, o których piszemy na stronie 2. Sprawnie działająca jesienią maszyna prowadzona przez trenera Michala Gasparika mocno się zacięła i przestała punktować. Widać to po obsuwce w ligowej tabeli, a może być jeszcze trudniej, bo przed Górnikiem seria wyjazdowych gier w lidze i w Pucharze Polski, gdzie na początku marca zmierzy się z Lechem w Poznaniu.

Być może będzie jak w przypadku Kolejorza i Górnicy ponownie wskoczą na zwycięski tor, na co czekają ich liczni kibice. Przecież Zabrzan na podium ekstraklasy nie było już dawno, bo aż 32 lata! Trzeba się jednak ponownie pozbierać i wrócić do tego, co było kilka miesięcy temu. Pierwsza szansa już w sobotę w śląskim klasyku, z GieKSą na Nowej Bukowej.

WYDARZENIE KOLEJKI

Upragnione przełamanie

W Warszawie kibicom spadł kamień z serca. Legia przerwała fatalną passę 12 ligowych spotkań bez zwycięstwa.

Na twarzy trenera Marka Papszuna w końcu pojawił się uśmiech. Szkoleniowiec podczas zimowej przerwy w rozgrywkach zamienił Częstochowę na Warszawę, ale zapewne nie spodziewał się, że na efekty jego pracy trzeba będzie poczekać tak długo. Być może gdyby impas trwał dalej, to 51-latek przeszedłby się na Jasną Górę, żeby w końcu te zwycięstwa przyszły. – Jestem szczęśliwy, że przełamaliśmy fatalną passę i wygraliśmy. Gratulacje dla piłkarzy, sztabu, całej społeczności, kibiców, którzy w nas wierzą i dopingowali przez cały mecz. To na pewno mocno nam pomogło – mówił po wygranym 2:1 meczu z Wisłą Płock.

Jedną z bramek zdobył debiutujący w drużynie Rafał Adamski. Dla Marka Papszuna to także był szczególny moment. Pierwsze zwycięstwo jako trenera Legii, której jest jednocześnie kibicem. – Cieszę się, że widzę wokół ludzi uśmiechniętych – nie tylko piłkarzy, sztab, ale też wielu pracowników, którzy przeżywają mecze – dodał szkoleniowiec.



Fot. Weronika Moriszek/PressFocus

Bramkarz Otto Hindrich cieszył się z pierwszego występu i w końcu wygranego meczu.

Radości nie było końca także w szatni. Szkoleniowiec przemówił i zainicjował świętowanie, którego po meczach ekstraklasy nie było od... 28 września, czyli przez 145 dni, kiedy Warszawianie pokonali Pogoń 1:0 na własnym stadionie. Radość na Łazienkowskiej była tak duża, jakby zapewniono sobie już mistrzostwo, a to tylko - albo i aż - wygrane spotkanie z Wisłą...

Niewątpliwie w Warszawie kamień spadł z serca. Przez wspomniane 145 dni piłkarze wielokrotnie się kompromitowali i ustanowili nowy rekord klubu! Na nieszczęście dla nich, był to rekord... niechlubny. 12 spotkań z rzędu bez zwycięstwa w lidze. Wcześniej ta liczba wynosiła 11 i została ustanowiona w 1966 roku!

Chociaż upragnione przełamanie przyszło, to pozycja Legii zmieniła się jedynie na moment. Bezpieczna strefa była tylko do niedzielnego popołudnia. Wtedy Arka pokonała u siebie GieKSę, a stołeczna ekipa wróciła do strefy spadkowej. Na szczęście dla Wojskowych różnice punktowe pomiędzy zespołami są znikome. Do Żółto-niebieskich, którzy są aktualnie bezpieczni, tracą jedynie punkt. Jednocześnie mają tylko trzy oczka więcej od ostatniego w stawce Bruk-Betu Termaliki. Wszystko zatem jest możliwe.

Trener Marek Papszun wierzy, że wygrana nad Wisłą będzie jedynie „trampoliną" do kolejnych zwycięstw. Jednocześnie przestrzega swoich zawodników. – Musimy dalej naprawdę ciężko pracować, bo przed nami jeszcze dużo pracy. Z meczów, które nas czekają, każdy będzie ultrawymagający. Liga jest wyrównana, widzimy wyniki – podsumował szkoleniowiec.

A zadanie w następny weekend wcale nie będzie łatwe. Legioniści zmierzą się Jagiellonią, z którą w lidze nie wygrali od maja 2023 roku. Wtedy to drużyna z Białegostoku walczyła o utrzymanie i ta misja pod wodzą Adriana Siemieńca się udała. Następny sezon? Mistrzostwo w wykonaniu Jagi. Kilka miesięcy w futbolu to wieczność, a co dopiero ponad 2,5 roku, ale historia lubi się powtarzać. A przed Legią najważniejsze kilka miesięcy...

Miłosz Cebo

KONTROWERSJA

Raz gwiżdżą, a raz nie...

Sędziowie na piłkarskich boiskach są dziś w stanie zrobić wszystko, a zakres i wachlarz ich decyzji i interpretacji jest tak szeroki, jak szerokie jest Morze Śródziemne rozciągające się od Maroka i Hiszpanii do tureckiej Riwiery. Pokazała to choćby sobota, gdzie w ciągu kilku godzin arbitrzy podjęli dwie odmienne decyzje po zagraniu ręką w polu karnym. Najpierw mieliśmy do czynienia z meczem Raków – Bruk-Bet. Przy stanie 0:0 spadająca piłka dotknęła ręki Jeana Carlosa. To był ważny moment spotkania. Goście domagali się odgwizdania „jedenastki". Prowadzący mecz Paweł Raczkowski nie przerwał jednak gry. Następnie, po konsultacji z VAR (przed komputerem siedział Paweł Pskit) bez podbiegania do monitora ponownie nie zdecydował się na wskazanie na jedenasty metr, choć wątpliwości były.

Zdaniem Komisji Ligi, która w ostatnim czasie odnosi się do kontrowersyjnych sytuacji, decyzja sędziego Raczkowskiego była dobra. „Prawidłowa interpretacja „Przepisów Gry" dotycząca kontaktu piłki z ręką zawodnika Rakowa we własnym polu karnym. Sędzia oraz sędzia VAR zastosowali odpowiednie kryteria, które dla tego rodzaju zdarzeń są następujące: piłka dla obrońcy jest nieoczekiwana – została przedłużona/zagrana głową przez napastnika znajdującego się w bliskiej odległości od obrońcy, ręka znajduje się wzdłuż ciała, jest ułożona w naturalny sposób. Nie poszerza nienaturalnie obrysu ciała, brak ruchu ręki do piłki" – czytamy w komunikacie przedstawionym przez PZPN.

W wieczornym meczu w Zabrzu Josemie nie upiekło się tak, jak wcześniej Jeanowi Carlosowi. W doliczonym czasie meczu Górnika z Pogonią futbolówka trafiła w rękę hiszpańskiego defensora. Choć fatalnie prowadzący zawody Wojciech Myć najpierw wskazał na rzut rożny, po interwencji VAR-u – odpowiadał zań Łukasz Szczech - i po obejrzeniu sytuacji na ekranie wskazał na 11. metr. To był decydujący moment, bo karnego wykorzystał Frederik Ulvestad i Pogoń po prawie 17 latach wygrała w Zabrzu 1:0. – Za każdym razem sędziowie sobie wybierają, czy jest karny, czy go nie ma. To boli. Nie ma jednego wyznacznika, kiedy „jedenastka" jest, a kiedy nie. Widzieliśmy, że w meczu Rakowa ręka Jeana Carlosa nie została zakwalifikowana jako przewinienia, a u nas już tak. Szkoda, nie powinno tak być, a powinno być jednoznacznie ustalone dla wszystkich, kiedy jest przewinienie, a kiedy nie. Tutaj z meczu na mecz, z kolejki na kolejkę jest loteria. Albo gwizdnie, albo nie – podsumował dla „Sportu" obrońca Górnika Rafał Janicki.

Michał Zichlarz

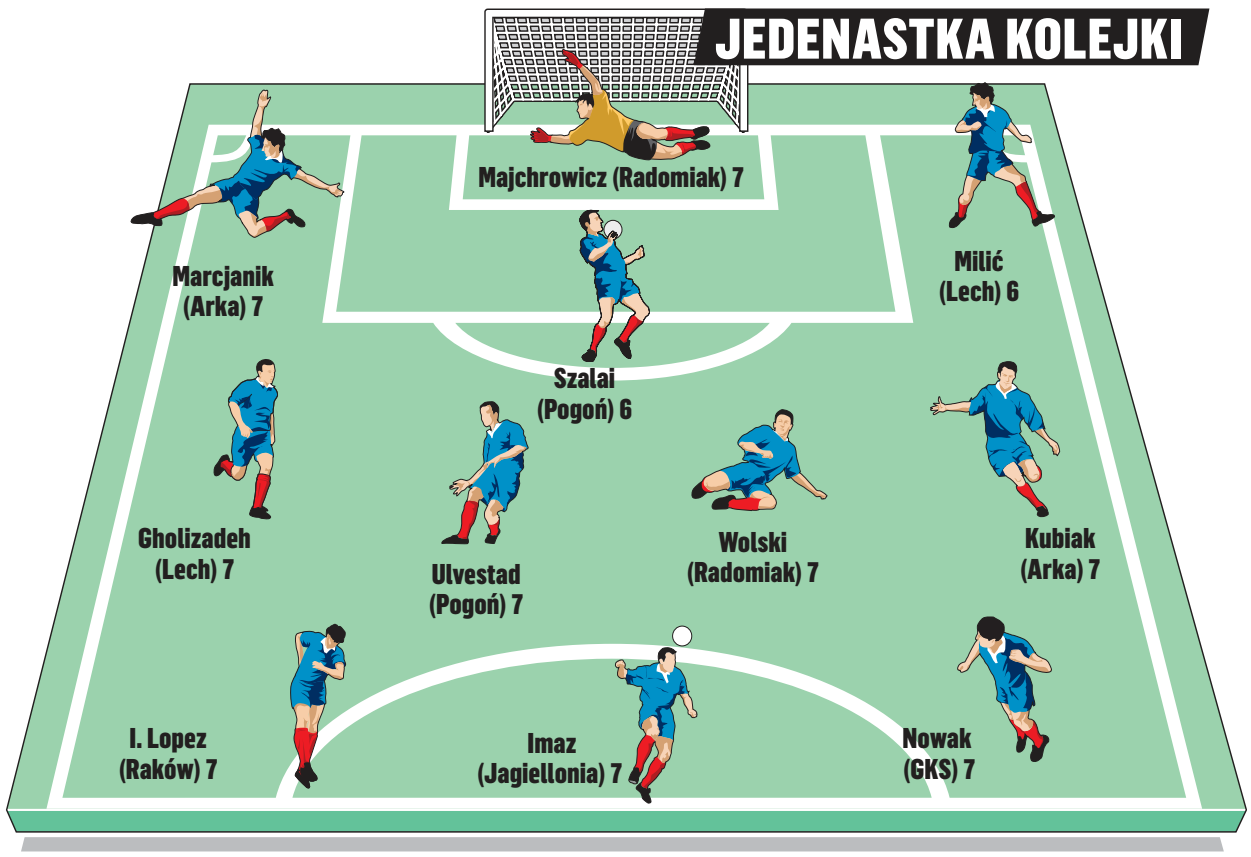


Fot. Pressfocus.pl

Po ręce Josemy Pogoń wykonywała w Zabrzu karnego, który dał jej trzy punkty.

Sport 5da1da8ab3

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Filip MAJCHROWICZ**
Jagiellonia nie zagrała wybitnego meczu z Radomiakiem. Miała jednak okazje na zdobycie więcej niż jednego gola. Dobrze między słupkami spisywał się jednak Majchrowicz, przez co Radomianie mogli cieszyć się ze zdobytego punktu.

■ **Michał MARCJANIK**
Defensor pamiętał mecz z 2024 roku, gdy GKS awansował do ekstraklasy kosztem Arki. W niedzielę zrewanżował się, odnajdując się w polu karnym rywala. Uderzał na raty, ale liczy się skutek – wpisał się na listę strzelców.

■ **Attila SZALAI**
Udowodnił, że Pogoń nie ściągnęła zawodnika, który przyjechał odcinać kupony. 49-krotny reprezentant Węgier, zagrał solidne spotkanie , nie pozwolił Zabrzanom na rozwinięcie skrzydeł w ataku.

■ **Antonio MILIĆ**
Odnalazł się w zamieszaniu pod bramką Xaviera Dziekońskiego. Dzięki jego trafieniu Lech zyskał dwubramkowe prowadzenie nad Koroną i nawet gdy Mariusz Stępiński zmniejszył stratę, Kolejorz mógł spokojnie dowieźć wygraną do ostatniego gwizdka.

■ **Ali GHOLIZADEH**
W drugim meczu z rzędu wpisał się na listę strzelców i po raz kolejny pokazał, jak ważnym jest człowiekiem w ekipie Lecha. Jest w formie – w ostatnich sześciu meczach ekstraklasy (licząc z poprzednim rokiem) zdobył cztery gole.

■ **Fredrik ULVESTAD**
Wytrzymał presję. Pogoń dostała rzut karny w doliczonym czasie i to właśnie Szwed go wykonywał. Trafił i Szczecinianie pokonali Zabrzan. To odmieniło Zabrzanom na rozwinięcie skrzydeł w ataku.

■ **Rafał WOLSKI**
Kapitan Radomiaka raczej słynie z asyst, a nie z goli. Tym razem pokonał golkipera Jagiellonii i po raz drugi w tym sezonie zdobył bramkę. Gol był o tyle ważny, że Radomiak zdobył punkt. Nadal jednak czeka na zwycięstwo w 2026 roku.

■ **Oskar KUBIAK**
Jeszcze w grudniu grał w drugoligowym Sokole Kleczew. Arka skróciła jego wypożyczenie, a on pokazał dlaczego. Był jednym z najlepszych zawodników gdyńskiej ekipy podczas rywalizacji z GKS-em. Znacząco przyczynił się do zdobytego przez Marcjanika gola.

■ **Ivi LOPEZ**
Gdy tylko jest zdrowy, wciążpotrafi zaskoczyć w ataku. Właśnie tego zawodnika brakowało trenerowi Łukaszowi Tomczykowi. W weekend zagrał premierowe spotkanie u nowego szkoleniowca i od razu zapewnił zespołowi pierwszą wygraną po przerwie zimowej.

■ **Jesus IMAZ**
Kiedy Jagiellonia potrzebuje pomocy, Imaz zawsze jest w gotowości! Hiszpan zdobył 107. bramkę w ekstraklasie. To oznacza, że jest bardzo blisko stania się najskuteczniejszym obcokrajowcem w historii ekstraklasy. Liderujący w tej klasyfikacji Flavio Paixao zdobył 108 goli.

■ **Bartosz NOWAK**
Nawet jeśli GKS Katowice przegrywa, Nowak nie schodzi poniżej wysokiego poziomu. Jest jednym z najlepszych zawodników w lidze, a zaliczając w niedzielę dziewiątą asystę w sezonie, tylko to potwierdził. Pod tym względem nie ma sobie równych w ekstraklasie. **(kaj)**

POSTAĆ KOLEJKI - OSKAR KUBIAK

■ Zawodnik, który w meczu nie miał gola ani asysty, ale pozostawił po sobie najlepsze wrażenie. Tak można określić Oskara Kubiaka, który zaliczył debiut w wyjściowym składzie Arki. Pierwsze minuty 19-latek zebrał jednak już tydzień wcześniej w Szczecinie. W domowym spotkaniu z GieKSą, które udało się Żółto-niebieskim wygrać 2:1 pokazał, że może na dłużej wskoczyć do pierwszego składu. Młody wahadłowy wykazał się bardzo dobrym przygotowaniem fizycznym, świetnie ułożoną lewą nogą i dużą odwagą.
Kubiak zaliczył kluczowe dośrodkowanie przy bramce wyrównującej. W Gdyni nadzieje związane z jego występami są bardzo duże. Arka ściągnęła go podczas letniego okienka transferowego z trzecioligowej Wdy Świecie i od razu wypożyczyła do Sokoła Kleczew. – Drugą ligę zmiótł z planszy – tak obrazowo wypowiadał się o nim prezes klubu Wojciech Pertkiewicz. I w rzeczy samej tak było.
19-latek na drugoligowych boiskach w 18 spotkaniach strzelił aż 14 goli i zaliczył pięć asyst! Dzięki swojej skuteczności był współliderem klasyfikacji strzelców po rundzie jesiennej. Fantastyczne liczby sprawiły, że w klubie zdecydowano się ściągnąć go z wypożyczenia. Liczb może jednak nie powtórzyć, ponieważ w Sokole grał jako skrzydłowy, a w Arce jego nominalna pozycja to wahadłowy. Nie ma to jednak znaczenia, bo liczy się cel, a tym jest utrzymanie się w elicie.


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Zawodnicy GieKSy nie byli w stanie zatrzymać rozpędzonego Oskara Kubiaka.

Miłosz Cebo

Snajperzy wystąp	
14	Bobcek (Lechia)
12	Czubak (Motor)
11	Bergier (Widzew)
	Ishak (Lech)
10	Brunes (Raków)
	Imaz (Jagiellonia)
9	Pululu (Jagiellonia)
8	Rocha (Raków 1,
	Zagłębie 7)
	Sekulski (Wisła)
7	Sow (Górnik)
	Stojilković (Cracovia)

Żółte 49/Czerwone 1	
0/0	Raków
1/0	Lech
1/0	Legia
1/0	Korona
1/0	Motor
1/0	Wisła
2/0	Lechia
2/0	GKS
3/0	Bruk-Bet
3/0	Piast
3/0	Górnik
3/0	Jagiellonia
4/0	Zagłębie
4/0	Cracovia
5/0	Arka
5/0	Pogoń
5/0	Widzew
5/1	Radomiak

Na trybunach	
18 378	**WARSZAWA** (Legia - Wisła)
17 596	**ZABRZE** (Górnik-Pogoń)
17 384	**ŁÓDŹ** (Widzew - Cracovia)
13 021	**BIAŁYSTOK** (Jagiellonia - Radomiak)
12 181	**KIELCE** (Korona – Lech)
7998	**GDYNIA** (Arka – GKS)
7642	**GDAŃSK** (Lechia - Zagłębie)
4806	**CZĘSTOCHOWA** (Raków – Bruk-Bet)
3231	**GLIWICE** (Piast – Motor)

Kryształowy gwizdek	
8	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
7	Paweł Malec (Łódź)
7	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6	Piotr Lasyk (Bytom)
6	Sebastian Krasny (Kraków)
6	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
4	Wojciech Myć (Lublin)

TYPOWALI

	TRENER Tomasz Kuźma	PIŁKARZ Andrzej Juskowiak	„SPORT" Mariusz Rajek
Piast – Motor ■ Wynik 1:2	1:1	1:1	0:1 ✔
Widzew – Cracovia ★ ■ Wynik 0:0	2:1	2:2 ★	3:0
Raków – Bruk-Bet ■ Wynik 1:0	2:0 ✔	3:1 ✔	2:0 ✔
Górnik – Pogoń ■ Wynik 0:1	1:0	1:0	2:2
Legia – Wisła ■ Wynik 2:1	1:0 ✔	1:0 ✔	1:1
Arka – GKS ■ Wynik 2:1	0:0	1:1	0:1
Jagiellonia – Radomiak ■ Wynik 1:1	2:1	2:0	1:1 ✖
Korona – Lech ■ Wynik 1:2	1:2 ✖	0:1 ✔	2:1
Lechia Gdańsk – Zagłębie ■ Wynik 0:2	1:0	2:3 ✔	3:2

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
130 pkt	124 pkt	124 pkt

Sport 5da1da8ab3

Rycerze Wiosny się budzą

Marzący o powrocie do elity Łodzianie do trzech punktów zredukowali stratę do miejsc barażowych.

Tylko 13 minut czekali miejscowi kibice na inauguracyjną bramkę w tym roku rozgrywających pierwsze spotkanie na własnym stadionie piłkarzy Stali. Po faulu Sebastiana Rudola tuż przed polem karnym Jost Pisek trafił w mur z rzutu wolnego. Do piłki dopadł Bartosz Szeliga, wrzucił ją w „szesnastkę", a tam główką Israel Puerto pokonał Aleksandra Bobka.



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Bramka Puerto oznaczała miłe złego początki gospodarzy.

Kontrowersja!

Mielczanie po zdobyciu gola rozgrywali mecz na swoich warunkach. Goście próbowali atakować, ale ich ofensywne akcje nie miały jakości. W 42 minucie mieliśmy dużą kontrowersję. Najpierw Tomasz Wajda wskazał na rzut karny po faulu Szeligi na Gustafie Norlinie, jednak po obejrzeniu wszystkiego na monitorze uznał, że „jedenastk" być nie powinno, gdyż wcześniej piłka trafiła w rękę Norlina. Na przerwę w lepszych nastrojach udawali się stuprocentowo skuteczni mielczanie, goście schodzili do szatni bez celnego strzału.

Odmienieni goście

Na drugą część oba zespoły wyszły bez zmian i od razu Kristian Fucak ostro przymierzył z dystansu, a Bobek fantastyczną interwencją wybił na róg zmierzającą pod poprzeczkę piłkę. Gol padł, ale... po drugiej stronie. Norlin wypuścił w uliczkę Jespera Lofelsenda, a niemiecki pomocnik techniczną mięciutką podcinką pokonał wychodzącego Macieja Gostomskiego. Od tego momentu oglądaliśmy dobry mecz. Odmieniony był przede wszystkim ŁKS, który po niewiele ponad godzinie gry objął prowadzenie. Po rzucie rożnym do wybitej przed pole karne piłki dopadł Norlin, posłał ją głową z powrotem, a tam celną główką z 5 metrów popisał się Artur Craciun.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Stal Mielec - ŁKS Łódź 1:2 (1:0)

1:0 - Puerto, 13 min (głową), 1:1 – Loffelsend, 50 min, 1:2 – Craciun, 62 min (głową)

STAL: Gostomski – Szeliga (86. Odolak), Puerto, Szala, Kavcić (77. Matynia) – Pisek, Wlazło, Tsykało (64. Bukowski) – Kruszelnicki (77. Gerbowski), Fucak, Cybulski. Trener Ireneusz MAMROT.

ŁKS: Bobek – Rudol, Craciun, Pingot – Loffelsend (74. Krykun), Wysokiński, Norlin – Terlecki, Hinokio (86. Lewandowski) – Toma (74. Ernst), Piasecki (68. Arasa). Trener Grzegorz SZOKA.

Sędziował: Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów** 1505. **Żółte kartki**: Szeliga, Wlazło, Cybulski – Rudol, Piasecki, Pingot, Wysokiński.

PROGRAM 23. KOLEJKI (27.02.-1.03.)

Piątek

- Pogoń Siedlce - Górnik Łęczna 18.00
- Stal Rzeszów – Ruch Chorzów 21.00

Sobota

- Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Polonia Bytom 19.30
- Śląsk Wrocław – Chrobry Głogów 19.30
- ŁKS Łódź - Miedź Legnica 19.30

Niedziela

- GKS Tychy - Puszcza Niepołomice 12.00
- Wisła Kraków – Znicz Pruszków 14.30
- Odra Opole – Stal Mielec 17.00

Poniedziałek

- Wieczysta Kraków – Polonia Warszawa 18.00

1. Wisła	22	48	53:18
2. Chrobry	22	38	31:20
3. Wieczysta (b)	22	37	47:33
4. Polonia W.	22	37	37:31
5. Pogoń G. M. (b)	22	36	39:29
6. Polonia B. (b)	22	35	37:28
7. Stal R.	22	35	35:35
8. Śląsk (s)	22	34	40:36
9. Miedź	22	34	39:39
10. ŁKS	22	32	34:35
11. Ruch	22	31	34:33
12. Pogoń S.	22	26	24:24
13. Odra	22	26	21:27
14. Puszcza (s)	22	25	27:29
15. Znicz	22	19	23:44
16. Górnik	22	15	25:41
17. Tychy	22	14	27:48
18. Stal M. (s)	22	14	25:48

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

Fatalna passa trwa

W końcówce goście mądrze się bronili, kradli cenne sekundy. Stal nie rezygnowała, ale nie przerwała fatalnej passy ciągnącej się od 25 sierpnia. Od poniedziałku jej seria meczów bez zwycięstwa wzrosła do 15! Wygląda na to, że zajmujący obecnie ostatnie miejsce w pierwszoligowej stawce spadkowicze z ekstraklasy będą mieli ogromne problemy, by utrzymać się na jej zapleczu. Tymczasem marzący o powrocie do elity Łodzianie zredukowali do trzech punktów straty do miejsc barażowych. Rycerze Wiosny powoli odzyskują straconą jesienią punkty!

Zbigniew Cieńciała

Tak grać nie przystoi

Rozmowa z **Piotrem Ceglarzem**, skrzydłowym Ruchu Chorzów

Jak pan skomentuje porażkę 2:3 z Polonią Warszawa?

– Nie weszliśmy w mecz... Pierwsze minuty wyglądały źle, trzeba to powiedzieć sobie jasno. Polonia stworzyła kilka bardzo dobrych sytuacji i prawdę powiedziawszy nie wiem, z czego to wynikało. Przed wyjściem z szatni zawsze się motywujemy, a zaczyna się mecz i w dziesięć minut rywale mają 3-4 sytuacje, w których mogli strzelić gola. I zrobili to dwukrotnie! W drugiej połowie był moment, że mieliśmy jakiś rzut rożny, ale nic nie wpadło. Oni z kolei poprawili na 3:0... ale i tak niedużo zabrakło i może doprowadzilibyśmy do remisu. Przede wszystkim jednak nie możemy zaczynać meczu w ten sposób – czy to u siebie, czy na wyjeździe, to nieważne. Po prostu nie można i już. Nie wolno tak oddawać inicjatywy.

Sytuacje Polonii w znacznej mierze wynikały z waszych – można powiedzieć – juniorskich błędów. W pierwszych 2-3 minutach mieliście dwie fatalne straty pod własną bramką, a pierwszy gol – w 5 minucie – także padł po stracie piłki, tyle że w środku pola.

– Oczywiście, zgadzam się i tak jak mówię – nie przystoi tak wchodzić w mecz i podejmować takich decyzji. Czasami są sytuacje, w których przeciwnik ma lepszy moment, wychodzi wysoko. Trzeba wtedy – co też starałem się przekazać kolegom – ustawić piłkę na piątym metrze, wygonić zespół, zagrać dalsze podanie, zebrać drugą piłkę i grać na ich połowie. A nie za każdym razem grać krótko. Zagra się źle raz, drugi, wkrada się nerwowość i już nie jesteś taki pewny siebie – a i tak próbujesz grać to samo.

Nie mieliście wrażenia, że piłkarze Polonii są jacyś tacy szybsi, że lepiej operują futbolówką?

– Początek na pewno tak wyglądał. Jednak czym dalej w mecz, to już się zmieniało.

Nie ma co ukrywać, że pod względem punktowym źle wchodzicie w tę rundę – jedno „oczko" w trzech spotkaniach. To moment, aby zacząć się powoli o was obawiać?

– Nie wiem, czy obawiać, ale na pewno potrzebujemy zwycięstwa. Rozpoczęliśmy od remisu. Mówiliśmy, że mecz ze Śląskiem wyglądał dobrze, ale to tylko punkt. W pierwszej połowie w Siedlcach i my, i oni mogliśmy zdobyć bramkę, ale nie była ona zła w naszym wykonaniu. W drugiej połowie Pogoń się cofnęła, czekała na kontry (Ruch prowadził do przerwy, ale przegrał 1:2 – przyp. red.). Pierwsze minuty z Polonią wyglądały źle. Trzeba jechać na Stal Rzeszów w piątek i wygrać. Nie wyobrażam sobie inaczej.

Czy jako piłkarz sprowadzony latem słyszał pan legendy o tym, co się działo w Chorzowie zeszłej wiosny? Inauguracyjny remis w Siedlcach zapoczątkował serię 9 meczów bez wygranej, z czego aż 6 było przegranych.

– Słyszałem o tym, ale... teraz jest inny sezon. Mam nadzieję, że to się nie powtórzy. Nie mówię już nawet o żadnych wnioskach, bo po prostu trzeba wyjść i walczyć o każdą piłkę. Uważam, że w I lidze – choć nie tylko – jeśli jesteś blisko rywala, agresywny, czasem idziesz i ryzykujesz wysokim pressingiem, to taka gra się bardziej opłaca. Wydaje mi się, że to będzie przynosić efekty.

Zmieniła się pana sytuacja w zespole. Zimą kontuzji doznał podstawowy młodzieżowiec, stoper, i teraz młodzieżowcy „zabetonowali" prawą flankę. Wcześniej podstawowe skrzydła stanowił pan i Patryk Szwedzik, teraz musicie rywalizować. Jak pan się na to zapatruje?



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Od jesieni trochę się zmieniło i teraz Piotr Ceglarz (na zdjęciu) musi rywalizować o grę z Patrykiem Szwedzikiem.

– To już nie moja decyzja, więc ciężko mi się wypowiedzieć. Na tyle, na ile grałem jesienią – miałem po drodze dwa urazy mięśnia dwugłowego – uważam, że miałem dobre statystyki. To 5 bramek, 3 asysty, asysty drugiego stopnia i kluczowe podania. Pod tym względem było okej, tym bardziej że nie rozegrałem pełnej jesieni.

Jaki Ruch będziemy oglądać w meczu ze Stalą Rzeszów?

– Mam nadzieję, że zwycięski (uśmiech). To najważniejsze.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 5da1da8ab3

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Nic do stracenia

Ten eksperyment od początku obarczony był sporym marginesem ryzyka, dla wszystkich stron. Pogrążony w kryzysie sportowym GKS Tychy w listopadzie zdecydował się przekazać drużynę w ręce Łukasza Piszczka. Świetnego piłkarza, który zachwycał w Borussii Dortmund, a w koszulce z Orzełkiem na piersi zdążył zagrać 66 razy. O tym, że jednak świetny piłkarz niekoniecznie musi okazać się dobrym trenerem (i odwrotnie), w historii futbolu zdążyliśmy się przekonać już nadto. Czy z tym przypadkiem mamy do czynienia w przypadku Piszczka być może za wcześnie jeszcze oceniać, ale liczby są dla niego porażające. Trzy mecze jesienią to remis i dwie porażki (w tym wyjątkowo wstydliwa 1:6 z Miedzią Legnica).

Zimą Tyszanie byli wyjątkowo aktywni na rynku transferowym, sprowadzili jedenastu nowych zawodników, ale efekt jest dokładnie ten sam: remis i dwie porażki. W tym ta ostatnia - z Górnikiem Łęczna, która sprawiła, że teraz to na GKS wszyscy patrzą z góry. Co jeszcze mogą zrobić w Tychach? Zwolnić Piszczka i zatrudnić specjalistę od walki o utrzymanie Jakuba Dziółkę? Byłaby to ogromna rysa wizerunkowa dla każdej ze stron, bez żadnej gwarancji, że cokolwiek zmieni się na lepsze. Może czasami po prostu tak jest? Legia i Widzew wydały mnóstwo na transfery, mają wszystko, aby odnosić sukcesy, a też okopały się w strefie spadkowej ligę wyżej. Może w Tychach coś nie gra tak bardzo, że w tym sezonie zwyczajnie nie da się już tego posklejać, a spadek należy kalkulować jako bardzo prawdopodobne rozwiązanie?

A może Łukasz Piszczek najwięcej pomógłby swoim kolegom, gdyby... sam wskoczył w korki i ruszył z odsieczą na boisku? Lukas Podolski jest od niego młodszy zaledwie o dzień, a wchodzi jeszcze na końcówki w Górniku. Nie wiadomo, czy takie szalone rozwiązanie, przetestowane przecież wcześniej w Goczałkowicach przyniosłoby pozytywny efekt, ale w Tychach naprawdę niewiele mają już do stracenia. Margines błędu jest tam tak niewielki, że w zasadzie nie ma go wcale. Niemniej smaku drugiej ligi lepiej nie poznawać, bo jak ciężko się stamtąd wraca, wiedzą coś choćby w Zagłębiu Sosnowiec.

Niechciani beniaminkowie?

Kto awansuje do ekstraklasy oprócz Wisły Kraków? To pytanie na razie pozostaje jednym z najbardziej otwartych w naszej piłce, ale prawie na pewno będą to kluby, których nie było tam nigdy, albo bardzo dawno.

Gdyby rozgrywki I ligi zakończyły się teraz, do ekstraklasy awansowałyby co najmniej dwa kluby mało do tego przygotowane, a na pewno niezbyt przez krajową elitę pożądane. Biorąc pod uwagę, że do końca sezonu pozostało niewiele, bo 12 kolejek, postanowiliśmy przyjrzeć się klubom, które plasują się tuż za plecami krakowskiej Wisły – klubu akurat stworzonego dla ekstraklasy oraz bardzo tam wyczekiwanego. Za plecami Białej Gwiazdy jednak tak różowo już nie jest…



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus.pl

Jak zapełnić stadion Chrobrego? To pytanie od lat zadają sobie w Głogowie.

2. Chrobry Głogów

Jedna z największych sensacji, jeśli nie największa obecnego sezonu. Znakomita praca trenera Łukasza Becelli sprawiła, że klub, który miał jedynie spokojnie się utrzymać – zajmuje aktualnie miejsce dające bezpośredni awans do ekstraklasy, której nigdy jeszcze w Głogowie nie było, choć raz było całkiem blisko. W 2022 w finale baraży Chrobry dopiero po dogrywce musiał uznać wyższość Korony Kielce (2:3). Chrobry, choć w tabeli zajmuje drugie miejsce, cierpi od lat na poważny problem – niewielkiego zainteresowania kibiców jego meczami. Pod tym względem zajmuje czwarte miejsce, ale od końca, ustępując znacznie nawet Puszczy Niepołomice. Średnia widownia niewiele przekraczająca ponad tysiąc osób to katastrofa i ciężko powiedzieć czy radykalnie zmieniłaby się nawet po awansie. Skoro tak dobrze grająca drużyna wywołuje tak niewielkie zainteresowanie, może Głogowianie po prostu nie interesują się sportem? Przynajmniej tym w biernym wydaniu, do oglądania na stadionie. Jedno jest pewne – chcąc marzyć o ekstraklasie, w Chrobrym muszą poważnie pomyśleć o działaniach marketingowych, które przyciągną fanów na stadion, który... i tak nie spełnia wymogu dotyczącego minimalnej liczby miejsc na poziomie 4500 (aktualnie 2817). Ale czy w Głogowie jest dla kogo go powiększać?

3. Wieczysta Kraków

Jeden z najbardziej kuriozalnych piłkarskich eksperymentów w naszym kraju sportowo jest faworytem do zajęcia drugiego miejsca i bezpośredniego awansu. Projekt Wojciecha Kwietnia tworzony na zasadzie „kto bogatemu zabroni” nie musi martwić się o finanse, gra atrakcyjną piłkę, cieszy się olbrzymim zainteresowaniem w sieci na zasadzie ciekawostki, ale zarazem tworzony jest właściwie jedynie dla zaspokojenia ego właściciela. W Krakowie kibicuje mu garstka kibiców, na domowych meczach w Sosnowcu pojawia się kilkaset osób, a frekwencyjną katastrofę przeważnie ratują jedynie fani drużyn przyjezdnych. W ekstraklasie nieposiadający swego stadionu klub znów będzie musiał posiłkować się obiektem zastępczym – optymalnym rozwiązaniem byłby ten przy Reymonta, ale Wisła nie będzie raczej przychylna temu pomysłowi.

4. Polonia Warszawa

Pierwszy powojenny mistrz Polski smaku ekstraklasy nie zaznał już od trzynastu lat i patrząc na zimowe ruchy transferowe oraz efektowne wejście w rundę wiosenną, ewidentnie chciałby ten stan rzeczy odmienić. W poprzednim sezonie Czarne Koszule zatrzymały się na półfinale baraży. W tym o bezpośrednią promocję może być równie ciężko, ale w barażach wszystko zdarzyć się może. W razie awansu ekipa ze stolicy nie powinna mieć problemu z otrzymaniem warunkowej licencji, ponieważ podobną otrzymała już w poprzednim sezonie. Polonia cały czas czeka na modernizację stadionu, co od lat obiecują jej władze Warszawy. Baza kibicowska ekipy z Konwiktorskiej jest nieporównywalnie mniejsza od Legii, ale Czarne Koszule z pewnością byłyby powiewem świeżości w krajowej elicie.

5. Pogoń Grodzisk Mazowiecki

Klub, który jeszcze w 2024 grał w III lidze, nie przestaje zachwycać piłkarskiej Polski. Wielkim atutem ekipy Piotra Stokowca jest stawianie na młodzież, w podstawowym składzie Pogoni wychodzi pięciu zawodników do 21. roku życia, połączone z efektownym, ofensywnym stylem gry. Grodziszczanie są jednak najmniej przygotowanym klubem na awans z czołówki I ligi, by nie powiedzieć, że... nie są przygotowani wcale. Ich stadion nie spełnia wymogów zaplecza ekstraklasy, stąd domowe mecze muszą rozgrywać w Pruszkowie. W przypadku awansu, zapewne musieliby skorzystać z gościnności Legii, ale obrazki prawie pustego obiektu przy Łazienkowskiej raczej nie byłyby najlepszą reklamą naszej ligi.

6. Stal Rzeszów

W stolicy Podkarpacia kiedyś ekstraklasa była, ale tak dawno (ostatnio w 1976), że niewielu kibiców już ją pamięta. Rzeszów wydaje się mieć spory potencjał marketingowo -kibicowski, o awansie mówiło się tam kilka sezonów temu, ale obecnie w klubie raczej nikt tego nie planował. Dobre wyniki to efekt systematycznej i spokojnej pracy trenera Marka Zuba, który mógł liczyć na zaufanie, nawet gdy drużyna nie wygrywała długimi tygodniami. Nikt na opartej w dużym stopniu na uzdolnionej młodzieży drużynie nie robi wielkiej presji, ale jeśli by się udało, byłaby to duża radość dla ubogiego w piłkę na wysokim poziomie regionu.

Mariusz Rajek

PIŁKARZ KOLEJKI - TIMOTEJ JAMBOR

Reprezentant słowackiej młodzieżówki z rumuńskiego Rapidu trafił do stolicy Dolnego Śląska na zasadzie półrocznego wypożyczenia niewiele ponad tydzień temu. Zadebiutował w nowych barwach w Walentynki, w drugiej połowie zastępując Przemysława Banaszaka. W meczu z Odrą Ante Simundza postawił na niego już w pierwszym składzie, a ten odpłacił się dwoma golami! Lepsze wejście do zespołu trudno sobie wyobrazić. Wrocławianie zabezpieczyli się możliwością wykupu gracza i jeśli utrzyma podobną formę, zapewne z niej skorzystają.

Urodzony w Svicie napastnik był skazany na futbol. W piłkę grał jego tata Milan, który miał okazję strzelić nawet gola Barcelonie w Pucharze UEFA, w barwach MSK Puchov. Tata był jednak obrońcą, Timotej woli grę z przodu. Przygodę z futbolem zaczynał w młodzieżowych drużynach Tatrana Presov, później przenosząc się do Żyliny. Tam spędził aż sześć lat, skąd w 2024 roku za milion euro kupił go Rapid. W Rumunii się jednak nie przebił, wrócił na pół roku na Słowację, potem ponownie powędrował do Rapidu, a obecny sezon dokończy we Wrocławiu. – To dla mnie duża szansa i zrobię, co w mojej mocy, by ją wykorzystać i pomóc Śląskowi w awansie do ekstraklasy – mówił tuż po związaniu się umową ze Śląskiem.

Wydaje się, że na ten moment wywalczył sobie miejsce w jedenastce, a czy w niej pozostanie, będzie zależało tylko od niego. - Towarzyszą mi same wspaniałe uczucia. Bardzo potrzebowaliśmy tego zwycięstwa, bo nasze ostatnie wyniki nie były najlepsze. Dzisiaj jednak pokazaliśmy się z dobrej strony. Mamy trzy punkty i czyste konto, więc to perfekcyjny dzień dla nas – mówił po meczu z Odrą dla klubowych mediów Jambor.

Mariusz Rajek



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

22-letni napastnik Śląska miał w niedzielę sporo powodów do radości.

Sport 5da1da8ab3

Bo leci z nimi pilot!

Rozmowa z **Kamilem Ryłką**, trenerem bramkarzy w drużynie Haugesund, od 14 lat mieszkającym i pracującym w Norwegii





Fot. Alter Photos/Focus Images/MB Media/PressFocus.pl

Kjetil Knutsen (z prawej) – merytoryczny twórca dzisiejszej siły Bodo/Glimt. U jego boku – asystent Gaute Helstrup, „podebrany" z trenerskiej ławki Tromsoe.

Jeszcze parę lat temu czy to Legia, czy Lech radziły sobie bez problemu z Bodo/Glimt, ale latem 2024 Jagiellonia zebrała już straszne baty. A tydzień temu bęcki dostał nawet Inter. Co się stało w norweskiej piłce – łącznie z tą reprezentacyjną – że zaczęła straszyć Europę?

- Mógłbym powiedzieć, że odkąd pracuję w Norwegii, norweska piłka zaczęła się zmieniać (śmiech). A mówiąc poważnie – przełom zaczął się od Martina Odegaarda, który w wieku 15 zaczął się pokazywać w barwach Stromsgodset, i jako nastolatek trafił do Arsenalu. To uruchomiło całą lawinę chłopaków, dorastających już na sztucznych płytach, i marzących o powtórzeniu jego drogi.

Norweski futbol w walce o owych chłopaków musiał się jednak zmierzyć choćby ze sportami zimowymi, które w tym kraju – co po raz kolejny pokazały igrzyska – są potęgą. A jednak przyciąga spore grono dzieciaków...

A ten minus?

- Na popularności Premier League tracą... skarbnicy ligowych klubów w Norwegii. Podczas transmisji gier angielskich drużyn ludzie wybierają telewizory zamiast obecności na trybunach norweskich stadionów.

To tylko dygresja. Wróćmy do „syndromu Odegaarda".

- Zgrał się z systemowymi zmianami. Norweski związek wprowadził w tym mniej więcej okresie certyfikowanie klubowych akademii. Za sposób ich prowadzenia zaczął je nagradzać gwiazdkami - od jednej do pięciu. Za gwiazdkami szły i finanse. Kluby były bardziej zmotywowane.

Finanse można przejeść na inne cele...

- Nie. Pieniądze przelewane przez federację były przeznaczone na konkretny cel. Związek po prostu opłacał trenerów, zatrudnianych przez klub do młodzieży. Im więcej gwiazdek, tym większą liczbę trenerów można było przyjąć do pracy z dzieciakami. Pracowałem w tamtym okresie w Vaalerendze Oslo, która jako pierwsza w kraju mogła się pochwalić pięcioma gwiazdkami. Początkowo tych trenerów, których pensje pokrywano, było pięciu, potem sześciu. Akademia się jednak rozwijała, nawiązywała współpracę ze szkołami, szukała dostępu do kolejnych boisk. Krótko mówiąc – wchodziła na coraz wyższy poziom „gwiazdkowy". Za chwilę tych pełnoetatowych – a więc dobrze wynagradzanych - trenerów było już dziesięciu, zaczęli dochodzić asystenci, trenerzy bramkarzy, spece od przygotowania fizycznego.

Rozumiem, że tych trenerów też nie brakowało, bo związek rozwijał też proces ich szkolenia?

- I to z podejściem – rzekłbym - „sokratesowym". Zachęcano do stawiania pytań i niekoniecznie dawano na nie jednoznaczne odpowiedzi. Nie były to „formy ścisłe" edukacji, ale raczej otwarte. Pomysły i wiedza rodziły się na takich kursach na przykład z licznych gier. Od razu jednak muszę zaznaczyć, że my, Polacy, nie musimy się niczego wstydzić. Wręcz przeciwnie: Norwegowie mogą się wiele od naszych trenerów nauczyć. Prezentujemy bardzo wysoki poziom, cenią nas tutaj – zwłaszcza szkoleniowców bramkarzy. Prawdę mówiąc, to efekt przeszłości, i klasowych golkiperów, jakich mieliśmy: od Józefa Młynarczyka, aż do epoki Jurka Dudka, Artura Boruca, Łukasza Fabiańskiego – cała trójka grała przecież w tej ukochanej przez Norwegów angielskiej Premier League. Bezpośredni przykład zawsze działa najlepiej. Młodzi chcieli równać do Odegaarda, ale wcześniej byli Solskjaer, Berg, Flo. Pokazywali, że wielka kariera to nie jest coś bardzo odległego. A więc zawsze najważniejsze jest przetarcie szlaku.

No to w Norwegii ta metoda – jak widać – działa doskonale!

- Rzeczywiście dojrzała ciekawa generacja młodych, fajnych piłkarzy, którzy teraz „rozsiali się" po Europie. Korzysta na tym reprezentacja, ale i sama liga. Ja ostatnie pięć lat pracowałem w Eliteserien i widziałem z bliska, jak rośnie siła norweskiej ekstraklasy. Jest coraz lepszy poziom taktyczny, fizyczny, stałe fragmenty są coraz bardziej skomplikowane i... skuteczne. Coraz wyższa jest kultura ligi, coraz mocniejszy pressing oglądany w meczach. Z sezonu na sezon było trudniej, dlatego spadliśmy. Coraz więcej się też tu płaci, bo coraz więcej pieniędzy wpływa do klubów. Standardem jest sprzedaż piłkarzy za granicę za 5 milionów euro. 10 milionów też nikogo nie dziwi. A ostatnio Viking Stavanger powiedział „nie" dla 15 czy 16 milionów za swojego chłopaka.

A Jaga sprzedała Oskara Pietuszewskiego za 10 milionów...

- Ale to też świetny przykład dla jego następców, dla kolejnych roczników, na zasadzie: „Ta droga nie jest tak trudna do przejścia". A różnica w kwotach? Cóż, tutaj wokół młodych norweskich graczy kręci się wielu skautów angielskich klubów, które mają największe możliwości finansowe. A chłopaki od najmłodszych lat świetnie gadają po angielsku, co też ułatwia wszelkie ruchy transferowe.

No dobra. To przejdźmy w końcu do fenomenu Bodo/Glimt!

- Od czego by tu zacząć...

Od początku. Najprościej.

- Jasne. W drugiej połowie zeszłej dekady – po wcześniejszym spadku – Bodo wróciło do ekstraklasy. To był początek sportowy drogi do tego miejsca, w którym jest dziś, czyli w 1/16 finału Ligi Mistrzów, z szansami na kolejny awans. Natomiast mam pewność, że w tej chwili w klubie zbierają owoce długiej współpracy z trenerem przygotowania mentalnego, który przyszedł w tamtym okresie. To jest gość, który był kiedyś pilotem samolotów wojskowych. Ostatnio czytałem jego książkę. Opisywał w niej, jak większość piłkarzy u progu jego pracy miała... tremę przed graniem. Swoimi metodami potrafił wpłynąć na nich. Niektórzy - jak Ulrik Saltnes - tak się do niego przywiązali – że przez długie lata nie opuścili Bodo, nigdy nie zagrali w większym klubie. Takie przywiązanie do barw jest szalenie istotne, bo w klubie powiadają, że największym skarbem i fundamentem zwycięstw jest kolektyw. Mają zresztą wypracowaną metodę jego budowania

To znaczy?

- Celem jest zachowanie autentyczności. Szukają ludzi, którzy mówią po norwesku albo przynajmniej rozumieją ten język. I tylko wtedy decydują się na angaż kogoś, kto nie zna, jeśli nie ma na daną pozycję zawodnika spełniającego tamten warunek.

I najlepiej, żeby to był ktoś „młody, zdolny"?

- No właśnie niekoniecznie. Biorą zawodników i po 30. roku życia, ale nie odpuszczają warunku znajomości norweskiego i – ewentualnie – duńskiego, bo to podobny język. Słowo „kolektyw" odnosi się też do sztabu trenerskiego. Kjetil Knutsen już ósmy rok pracuje z zespołem. Ma niesamowity autorytet, ogromną wiedzę trenerską, a przede wszystkim – otacza go aura takiego trenera ojca-przyjaciela. Trudno go nie lubić. Dobiera sobie zresztą świetnych współpracowników. Ma energetycznego trenera bramkarzy, ma asystenta, który wcześniej pracował... jako pierwszy trener w wielkim rywalu, Tromsoe. Kumaci ludzie, doskonale się rozumiejący i myślący o piłce identycznie – a przynajmniej bardzo podobnie.

Jak wygląda zaplecze infrastrukturalne klubu? Bo to przecież może najważniejsza rzecz w kraju, w którym zima trwa pół roku...

- Miejscowy stadion naprawdę nie robi na przyjeżdżających wielkiego wrażenia, nawet biorąc pod uwagę wyłącznie skalę norweską. To małe miasteczko, szatnia klubowa też jest niewielka – może dlatego tak wielką wagę przywiązują do tego, by zasiadający w niej piłkarze po prostu się lubili i dobrze dogadywali.



Lautaro Martinez kontra Kasper Hogh – a
szym meczu 1/16 finału Ligi Mistrzów nie

Sport 5da1da8ab3



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

W weekend Inter pokonał Lecce 2:0, a Piotr Zieliński (z lewej) zagrał cały mecz. Czy pomoże odwrócić losy rywalizacji z Bodo/Glimt?

Giganci pod presją

Atletico oraz Inter Mediolan stoją przed ryzykiem zaliczenia wielkich wpadek w Champions League. W rewanżach nie ma miejsca na pomyłkę.

Czy ktoś miejsce na takie pomyłki w elitarnych rozgrywkach w ogóle ma? No cóż... Newcastle United w pierwszym meczu z Karabachem wygrało na wyjeździe 6:1, więc trudno oczekiwać, że Azerowie – z Mateuszem Kochalskim w bramce – cokolwiek zdziałają. Tym bardziej że Sroki nie mają zamiaru sugerować się wynikiem sprzed tygodnia. – Idziemy w dobrym kierunku. Staramy się wygrywać każdy mecz, a nie zbytnio analizować. Nie chcemy stracić impetu – przekazał trener Newcastle, Eddie Howe.

Bez tanich wymówek

Dobrą sytuację ma też Bayer Leverkusen, który na wyjeździe ograł Olympiakos po szybkim dublecie Patrika Schicka. W teorii Niemcom nic już nie powinno grozić, ale w praktyce... Grecy raz z nimi już wygrali, bo drużyny mierzyły się też w przedostatniej kolejce fazy ligowej. W Pireusie było wówczas 2:0 dla gospodarzy, co przypomina, że Bayer „lubi" sobie czasem zagrać słabszy mecz, jak np. w zeszły weekend w Bundeslidze, gdy pokonał go Union Berlin 1:0. Kapitan Die Werkself Robert Andrich nie chciał szukać wymówek, tłumaczenie graniem co trzy dni nazywając „tanimi argumentami". – To jest nasz rytm. Mamy szeroki skład, jakość, jesteśmy profesjonalistami. Granie co trzy dni nie jest problemem – zaznaczył. – Czeka nas trudny rewanż, ale musimy postawić kolejny krok – dodał. Pomocnik Leverkusen na pewno nie może narzekać na nadmierną presję, bo ta będzie leżeć na boiskach w Madrycie i Mediolanie.

Postarać się bardziej

Skład Club Brugge wycenia się na nieco ponad 200 mln euro. Skład Atletico? Prawie 600. Mimo tego w pierwszym spotkaniu obie drużyny rywalizowały jak równy z równym, a właściwie to... nieco lepiej radzili sobie Belgowie. Po szalenie emocjonującym meczu skończyło się 3:3 i sprawa awansu pozostaje otwarta. Brugia udowodniła, że może postawić się faworyzowanym Hiszpanom, choć cień niepewności pojawił się w sobotę, gdy co prawda ograła 2:1 OH Leuven (z Łukaszem Łakomym w wyjściowej jedenastce), ale miała problemy, szczególnie w końcówce. – Widziałem dobry Club Brugge – trener Ivan Leko dosyć optymistycznie patrzył na swój zespół. – Było trudno, ale wiedzieliśmy, że tak będzie. W spotkaniu rozdzielającym europejskie puchary wygrana jest jedyną opcją, chociaż mentalnie nie jest łatwo. Byliśmy zbyt pasywni, ale mieliśmy kontrolę i tworzyliśmy sytuacje. W końcówce cierpieliśmy, bo Leuven podejmowało ryzyko, ale zachowaliśmy spokój – powiedział Chorwat. Belgijskie DH Les Sports+ w nagłówku mówi jasno: „Z Atletico muszą bardziej się postarać".

Bez mistrza świata

Niespodziewanym hitem dnia będzie natomiast mecz na San Siro. Przed tygodniem Inter uległ na wyjeździe Bodo/Glimt 1:3 i teraz musi gonić straty. Będzie to trudniejsze o tyle, że Nerazzurri będą musieli sobie radzić bez swojego kapitana i największej gwiazdy, Lautaro Martineza, który w pierwszym meczu na sztucznym norweskim boisku doznał kontuzji. Nie trzeba chyba mówić, że argentyński mistrz świata to najlepszy strzelec Interu, a w tej edycji Ligi Mistrzów zdobył 4 bramki. – Nerazzurri muszą wrócić do swojego stylu gry, z mądrą reżyserią i Federico Dimarco na lewej stronie. W ten sposób Inter odzyska płynność w rozegraniu i będzie groźny w ofensywie. Bez Lautaro zdecydowanie częściej musi wykorzystywać swoje skrzydła. To kluczowe – analizował przed rewanżem słynny trener, emerytowany już Fabio Capello. Włoch dokonał też analizy pod kątem Bodo/Glimt. – Grają bardzo blisko siebie i mocno pressują, gdy rywal przejmuje piłkę.Inter musi rozszerzyć grę, głównie dlatego, że rywale mają problemy przy dośrodkowaniach – stwierdził Capello. Kluczową rolę w mediolańskiej drużynie może odegrać ponownie Piotr Zieliński.

Piotr Tubacki

FAZA PLAY OFF – REWANŻE

Wtorek: Atletico – Brugge (18.45, pierwszy mecz 3:3), Leverkusen – Olympiakos (21.00, pierwszy mecz 2:0 dla Leverkusen), Inter – Bodo/Glimt (21.00, 1:3), Newcastle – Karabach (21.00, 6:1). **Środa**: Atlanta – Dortmund (18.45, 0:2), Juventus – Galatasaray (21.00, 2:5), PSG – Monaco (21.00, 3:2), Real – Benfica (21.00, 1:0)

ZŁOTA DEKADA BODO/GLIMT

■ 2017 – awans do Eliteserien (norweska ekstraklasa) *
■ 2019 – wicemistrzostwo Norwegii
■ 2020 – mistrzostwo Norwegii
■ lipiec 2021 – porażka w I rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzów z Legią (2:3, 0:2)
■ 2021/22 – awans do fazy grupowej Ligi Konferencji, drugie miejsce w grupie (m.in. 6:1 z Romą!), zwycięskie dwumecze w 1/16 (Celtic) i 1/8 finału Alkmaar, porażka w ćwierćfinale z Romą (2:1, 0:4)
■ 2021 – mistrzostwo Norwegii
■ 2022/23 – występ w fazie grupowej Ligi Europy; po trzecim miejscu w grupie - porażka w 1/16 finału Ligi Konferencji w dwumeczu z Lechem (0:0, 0:1)
■ 2022 – wicemistrzostwo Norwegii
■ 2023/24 – występ w fazie grupowej Ligi Konferencji – drugie miejsce w grupie; porażka w 1/16 finału z Ajaksem (2:2, 1:2 po dogr.)
■ 2023 – mistrzostwo Norwegii
■ 2024/25 – dziewiąte miejsce w fazie ligowej Ligi Europy; trzy kolejne wygrane dwumecze (Twente, Olympiakos Pireus, Lazio), porażka w półfinale LE z Tottenhamem (1:3, 0:2)
■ 2024 – mistrzostwo Norwegii
■ 2025/2026 – 23. miejsce w fazie ligowej Ligi Mistrzów; wygrana w pierwszym meczu 1/16 LM z Interem 3:1
■ 2025 – wicemistrzostwo Norwegii

* w Norwegii rozgrywki ligowe toczą się systemem wiosna-jesień

A akademia, która dostarcza do pierwszej drużyny wychowanków?

- I tu pana zaskoczę. W mojej ocenie akademia Bodo/Glimt wcale nie jest dobra! Jeżeli się spojrzy na wyniki tej drużyny w Młodzieżowej Lidze Mistrzów, to widać wyraźnie, że dość często zbierała lanie od swych rywali. Fenomen Bodo/Glimt polega przede wszystkim na pierwszej drużynie. Oczywiście, Fredrik Bjorkan czy Patrick Berg są w klubie „od małego" - nawet jeżeli na chwilę z niego odchodzili. Przeszli cały proces szkolenia w akademii, nasiąknęli klubową atmosferą. Ale to nie jest tak, że każdego roku ta akademia dostarcza do pierwszego zespołu dwóch, trzech czy pięciu piłkarzy. Ostatnio nawet kupowano 15-16-letnich talenciaków z Danii, bo sami nie mogli się ich dochować. Myślę, że wiodące akademie to wspomniana Vaalerenga, to Viking Stavanger, to Stabaek.

Wróćmy więc do fenomenu pierwszej drużyny. Najważniejsza cecha jej gry?

- Codzienna praca na dużej intensywności. To pozwala utrzymywać w każdym meczu bardzo wysokie tempo, czasami wręcz podkręcać je z upływem każdej minuty meczu. I – jak powiedziałem – atutem jest kolektyw.

Po wygranej 3:1 w minioną środę, Bodo ma szansę sensacyjnego „przeskoczenia" Interu w Lidze Mistrzów?

- Mówiłem to w jednym z wywiadów przed pierwszym spotkanie: jeśli Bodo ma mieć jakieś szanse w dwumeczu, musi wykorzystać to, że piłkarzom Interu w Norwegii będą marznąć paznokcie. To prozaiczna sprawa, ale – a sam tego doświadczyłem – jeżeli nie jesteś przyzwyczajony do gry na mrozie z tymi rzeczywiście zmarzniętymi paznokciami, tracisz dużo na swej jakości piłkarskiej. I Bodo ten fakt wykorzystało.

Obroni przewagę?

- Ja wiem, że potrafi grać na wyjeździe przeciwko silnym rywalom, i dobrze mu życzę. Ale Inter tym razem zagra „w swoim" klimacie. A mocny jest straszliwie, co pokazuje tabela Serie A. Myślę, że jest w stanie doprowadzić do dogrywki, a może nawet rozstrzygnąć sprawę awansu w regulaminowym czasie.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Fot. SPP/SIPA USA/ Press Focus

argentyński mistrz świata gola w pierwe zdobył. A brodaty Wiking – i owszem!

Sport 5da1da8ab3

Ani grosza dla herosa!

Johannes Klaebo obejść się musi bez finansowych nagród za sześć złotych medali w igrzyskach, bo w Norwegii nie płaci się za nie. Niewiele lepiej jest w innych krajach skandynawskich.

Norweski komitet olimpijski (NOK) nie wypłaca premii finansowych za osiągnięcia w igrzyskach, więc fenomen biegów narciarskich Johannes Klaebo za swoje sześć złotych medali zdobytych we Włoszech nie otrzyma nic poza - tradycyjnymi - tortami i maskotkami.

Podobnie robią komitety olimpijskie w Szwecji i Islandii. Z kolei Finlandia wypłaca 50 tysięcy euro za złoty medal, ale jej reprezentanci nie stanęli w tym roku na najwyższym stopniu podium. Za pozostałe miejsca na podium fińscy sportowcy mogą liczyć na 30 i 20 tys. euro. Z kolei premie w Danii ustalone zostały na, odpowiednio, 14, 10 i 7 tysięcy euro.

Prezes norweskiej konfederacji sportu Tore Oevrebo wyjaśnił, że norwescy medaliści nie otrzymują premii finansowych, ponieważ NOK woli te pieniądze przeznaczyć na rozwój młodych talentów i pomoc dla biedniejszych dyscyplin. Argumentem jest to, że najlepsi sportowcy posiadają lukratywne kontrakty sponsorskie i zarabiają odpowiednio dużo w Pucharze Świata. - Nasi medaliści olimpijscy otrzymują natomiast automatycznie stypendium sportowe w wysokości 15 tysięcy euro rocznie, bez względu na liczbę miejsc na podium - dodał.



Fot. PAP/EPA

Za trzy miejsca na podium królewskiego biegu na 50 kilometrów - od lewej: srebrny Martin Loewstroem Nyenget, złoty Johannes Klaebo i brązowy Emil Iversen - norweskie władze nie wypłacą medalistom nawet eurocenta.

Kanał fińskiej telewizji publicznej YLE porównał premie medalowe poszczególnych krajów uczestniczących w igrzyskach i według stacji jedne z najciekawszych wynagrodzeń przygotowała... Polska, która znalazła się na piątym miejscu w rankingu wysokości nagród. – Poza Singapurem i Hongkongiem, to kraj ten dba najlepiej o swoich złotych medalistów i jest to pokaźna gotówka, samochód i mieszkanie, a poza tym - co jest bardzo ważne, sportowa emerytura. To jest naprawdę coś - podkreślono.

Stacja podała za przykład Kacpra Tomasiaka, który za swoje dwa srebrne medale i jeden brązowy tylko w gotówce otrzyma aż 300 tysięcy euro, natomiast „supermistrz" Klaebo - zero. - Tak więc bogate kraje skandynawskie wypadają słabo i wyróżniają się wręcz skąpstwem - dodano.

Według rankingu zaprezentowanego przez stację, Klaebo - gdyby reprezentował Polskę - mógłby liczyć na milion euro. Gdyby posiadał paszport Kazachstanu to nawet 1,3 mln euro, a gdyby reprezentował barwy Estonii - 600 tysięcy euro.

Zbigniew Kuczyński (PAP)

Noga cudem ocalona

Lindsey Vonn przyznała, że omal nie straciła lewej nogi po przerażającym wypadku, jaki miała podczas igrzysk.

Doszło do niego 8 lutego, w 13 sekund po starcie do zjazdu. Amerykanka wystartowała, pomimo tego że 30 stycznia w szwajcarskiej Crans-Montanie doznała zerwania więzadła krzyżowego przedniego w kolanie wskutek upadku podczas zawodów Pucharu Świata. Ale później nieźle radziła sobie podczas treningów w Cortinie d'Ampezzo, startując z ortezą chroniącą staw i dlatego zdecydowała się walczyć o medal w zjeździe.

Vonn upadła na początku trasy, gdyż zahaczyła o jedną z bramek i z dużą prędkością bezwładnie przekoziołkowała po stoku. Przez kilkanaście minut była opatrywana przez ratowników, zanim została zabrana przez śmigłowiec do szpitala w Treviso.

Teraz 41-letnia Vonn, która 15 lutego wyszła ze szpitala i wróciła do USA, powiedziała, że wypadek doprowadził do nadmiernego ciśnienia wewnątrz mięśnia, spowodowanego krwawieniem lub obrzękiem. - Kiedy dochodzi do tak dużego urazu, w jednym obszarze ciała pojawia się za dużo krwi, która się gromadzi i praktycznie wszystko miażdży – wyjaśniła Vonn. I dodała, że uniknęła amputacji (!) dzięki szybkiemu działaniu dr. Toma Hacketta, chirurga ortopedy opiekującego się całą reprezentacją USA. - Otworzył miejsce urazu i pozwolił oddychać tkance mięśniowej – zaznaczyła. Jak podkreśliła, gdyby Hacketta nie było w Cortinie, jej nogi nikt by nie uratował. Vonn ujawniła, że w trakcie kraksy podczas zjazdu złamała również kostkę w prawej nodze.

To już jest koniec

Maciej Staręga zszedł z olimpijskiej - i sportowej w ogóle - trasy. Komunikat jest jasny i czytelny.

Dla naszego biegacza igrzyska olimpijskie w Mediolanie i Cortinie D'Ampezzo były czwartymi w karierze - i jednocześnie ostatnimi. Wystąpił w trzech konkurencjach. Najlepiej poszło mu w drużynowym sprincie techniką dowolną, w którym Polacy zajęli 13. pozycję. W startach indywidualnych był 40. (w sprincie techniką klasyczną) i 81. (w biegu na 10 km techniką dowolną).

Niedługo po swoim ostatnim występie 36-latek umieścił w mediach społecznościowych konkretny w swej treści wpis: „Dziękuję za te czwarte, a zarazem ostatnie igrzyska olimpijskie. Emocje, wrażenia, doświadczenia, walka, wsparcie, miłość do sportu - to był niezapomniany czas i... koniec".

Najlepszym wynikiem w karierze Staręgi na międzynarodowej arenie było 5. miejsce w sprincie techniką dowolną, które wywalczył w marcu 2016 roku w Quebec City.

DZIENNICZEK WOLONTARIUSZEK (7)

Kwiatki olimpijskie

Igrzyska już za nami, ceremonię zamknięcia oglądałyśmy już w domu. Bez wielkiego entuzjazmu, za to na dużym zmęczeniu. I... wk***niu. Trudno nam użyć mniej dosadnego słowa na wspomnienie nie samych igrzysk i nie naszej wyprawy do Moeny, Predazzo i Tesero, ale na... organizacyjne bezhołowie na arenach, na których skierowano nas jako wolontariuszki. Włosi – może dlatego, że akurat na skoczni nie mieli żadnych szans na jakikolwiek sukces – organizację zmagań w naszym narodowym sporcie potraktowali „per noga", powierzając przygotowanie i przeprowadzenie kolejnych konkursów ludziom, którzy w zdecydowanej większości zawody skoczków widzieli tylko w telewizji. Nie wierzycie? To posłuchajcie...

Najpierw będzie o tych kwestiach, które dotykały samych zawodników. Ot, choćby to, że catering dla nich – zazwyczaj funkcjonujący na dwie godziny przed konkursem (od czasów Adama Małysza wiadomo, że największym wzięciem cieszą się... banany) – tym razem uruchamiano... z początkiem pierwszej serii. Tłoku nie było – jak można się spodziewać...

Dalej – sprawy techniczne. Od jakiegoś czasu inspekcja sprzętu przed startem obejmuje również „sczytanie" czipów, wszytych w kombinezon skoczka przed sezonem. Potrzebny jest do tego dostęp do Internetu. W Predazzo w pierwszych konkursach olimpijskich organizatorzy – brak wiedzy? - o to nie zadbali, więc sieć udostępniona została z prywatnego telefonu, przez „hot spot"! Na igrzyskach! Ten sam problem dotyczył na przykład drukarki: gdyby nie udostępnione przez kogoś na wieży osobiste „dane komórkowe", nie dałoby się nawet wydrukować tak banalnej rzeczy, jak lista startowa przed drugą serią...

Generalnie – o tym już pisałyśmy w jednym z pierwszych „dzienniczków" - że w wolontaryjnej grupie na skoczni dominowali Włosi i Polacy. Wśród tych ostatnich byli prawdziwi „weterani" zmagań na skoczniach w Wiśle, Zakopanem czy Szczyrku, od lat pracujący przy konkursach Pucharu Świata, Pucharu Kontynentalnego, ale i przy dziecięcych zawodach Orlen Cup. Tym razem jednak nikt spośród gospodarzy nie próbował wykorzystać tych doświadczeń. Stąd takie „kwiatki", jak te opisane powyżej. Ich kwintesencją były słowa jednego z przedstawicieli Omegi – szwajcarskiej firmy obsługującej wszystkie imprezy w skokach od strony technicznej. - Na zawodach FIS Cup (trzecie pod względem wagi imprezy w kalendarzu – po PŚ i PK) organizacja jest lepsza... - mówił sfrustrowany. Trudno było jednak nawet ten prosty przekaz wyjaśnić gospodarzom. Choćby z tego względu, że niemal żaden z włoskich wolontariuszy przydzielonych do prac na skoczni nie mówił po angielsku. Zresztą główny koordynator prac ochotników z całego świata, mający rozdzielać zadania wśród podopiecznych, też go nie znał. Co więcej – ani razu nie uznał za stosowne zorganizować odprawy dla nich/dla nas. Więc... w ogóle go nie poznałyśmy!

Ale kibice... też niekoniecznie mieli łatwiej, przynajmniej w Predazzo (skoki) i Tesero (biegi). Oczywiście fanom trudno zepsuć dobry nastrój, ale gospodarzom... czasami się to udawało. O tym, że jedyny w Predazzo sklepik z pamiątkami olimpijskimi otwierano tylko w trakcie konkursów, już pisałyśmy. Że praktycznie nieosiągalne były maskotki – nie. A tak właśnie było: rozpytywano o nie wszędzie i zawsze, zazwyczaj bezskutecznie.

W Tesero z kolei pięta achillesową okazała się gastronomia na stadionie biegowym. Kolejka do sklepiku z ciepłymi napojami i posiłkami była... równie długa, jak pętla dla zawodników biorących udział w zawodach. A jak już udało się dojść do lady, czekolada na gorąco – taka figurowała w menu – miała temperaturę... napoju chłodzącego.

No cóż, za cztery lata będziemy już lepiej przygotowane na takie niespodzianki!

Angelika i Martyna



Żegnaj, Italio. Żegnajcie, igrzyska. Co złego, to nie my!

Sport 5da1da8ab3

Zamieszka u „Lewego”!

Kacper Tomasiak, trzykrotny medalista igrzysk olimpijskich Mediolan-Cortina otrzyma mieszkanie od jednego ze sponsorów Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Pierwotnie grupa Profbud miała przekazać mieszkanie jako nagrodę wyłącznie złotym medalistom olimpijskim. Na najwyższym stopniu podium nie stanął jednak żaden z Biało-czerwonych. Mimo to zdecydowano się nagrodzić „własnym M” Tomasiaka, który zdobył trzy z czterech medali wywalczonych przez polską ekipę.

Skoczek narciarski otrzyma dwupokojowe mieszkanie w drugim budynku dzielnicy „Paryż”, która w ramach inwestycji „Miasto Polskich Mistrzów Olimpijskich”powstaje na warszawskim Ursynowie, w okolicach ulicy Puławskiej, w odległości niecałych dwóch kilometrów od Lasu Kabackiego. W gminie Lesznowola docelowo powstaną trzy dzielnice: wspomniany Paryż, a także Mediolan i Los Angeles.

Na tenis, na padla, na łyżwy

Wcześniej, w październiku 2024, symboliczne klucze do mieszkań odebrały złote (Aleksandra Mirosław) i srebrne (Klaudia Zwolińska, Daria Pikulik i Julia Szeremeta) medalistki letnich igrzysk paryskich. W maju 2025 Szeremeta i Pikulik osobiście wmurowały kamień węgielny pod realizację pierwszego etapu inwestycji, a pod koniec obecnego roku cała czwórka będzie mogła oficjalnie odebrać lokale.

Partnerem biznesowym projektu jest Robert Lewandowski. - Moja rola nie kończy się na partnerstwie biznesowym, ale obejmuje aktywny udział w tworzeniu i wdrażaniu sportowej części inwestycji – zaznaczył kapitan piłkarskiej reprezentacji Polski podczas oficjalnej prezentacji jesienią 2024. Owa sportowa część obejmuje m.in. areny do tenisa i padla, a także – zimą – lodowisko.

Rozbity bank

Tomasiak – przypomnijmy – dzięki medalom na igrzyskach rozbił bank. Za srebro w duetach Polski Komitet Olimpijski przyzna mu i Pawłowi Wąskowi po 200000 złotych w gotówce i po 100000 złotych w tokenach, używanych jako środek wymiany lub płatności, obraz, voucher na wakacje i biżuterię o wartości do 1500 złotych.

Wcześniej Tomasiak zdobył indywidualnie srebro na skoczni normalnej i brąz na skoczni dużej, co zapewniło mu z PKOl za srebro 400000 złotych w gotówce i 200000 złotych w tokenach oraz za brąz 300000 złotych i 150000 złotych w tokenach.

- Medale wywalczone na igrzyskach olimpijskich w Mediolanie to dla mnie przede wszystkim potwierdzenie, że ciężka praca i wiara w swoje możliwości mają sens, nawet jeśli droga na szczyt zaczyna się bardzo wcześnie. Mam 19 lat i wciąż czuję, że jestem dopiero na początku swojej sportowej kariery, dlatego ten sukces traktuję jako jej ważny etap, ale chcę osiągać jeszcze więcej. Mieszkanie od sponsora to dla mnie nie tylko nagroda za wynik sportowy, ale też sygnał, że ktoś dostrzega mój potencjał i chce wspierać mnie w dalszym rozwoju – powiedział Kacper Tomasiak.

(DaL, PAP)



Trzy medale Kacpra Tomasiaka - trzecie piętro w Paryżu?

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Numer dla prezydenta

■ Karol Nawrocki spotkał się w poniedziałek z reprezentacją polskich skoczków narciarskich, którzy rywalizowali w zimowych igrzyskach olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo - poinformowała Kancelaria Prezydenta. Podczas spotkania prezydent otrzymał pamiątkowy plastron z numerem startowym, w którym Paweł Wąsek startował w konkursie na dużej skoczni.Oprócz zawodników, na spotkaniu obecni byli także trener Maciej Maciusiak i prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz.

KACPER Z KUKURYDZĄ

■ Predazzo we włoskim Trydencie, gdzie od ponad 20 lat wspominane są wyczyny Adama Małysza na tamtejszej skoczni, ma drugiego polskiego bohatera - Kacpra Tomasiaka. Najwyższym wyrazem uznania jest tam nazwanie pizzy na cześć potrójnego medalisty olimpijskiego. W popularnej pizzerii w Predazzo wśród dodatków na pizzy nazwanej na cześć 19-letniego zdobywcy trzech medali tegorocznych igrzysk Mediolan-Cortina są papryka, kurczak i kukurydza. Wypiek powstał niemal natychmiast po sukcesach Tomasiaka. Nazwanie pizzy imieniem bohatera zdarza się we Włoszech rzadko i jest nadzwyczajnym wyrazem uznania. Zaszczyt ten spotkał wcześniej w Predazzo Małysza, gdzie od lat jest wręcz uwielbiany i wspominany. Jego rekord skoczni - 136 metrów z 2003 roku - uczczono pizzą „Małysz 136”. Jest ona szczególnie popularna wśród Polaków odwiedzających tę miejscowość.
Specjalista ds. turystyki Fabio Gerola z biura Trentino Marketing powiedział, że właściciel restauracji w Predazzo Michele Zanotti i jego załoga są miłośnikami skoków narciarskich i dlatego przed laty stworzyli pizzę na cześć „Orła z Wisły”. Teraz, jak dodał, uczcili w ten sposób młodego polskiego olimpijczyka, jednego z bohaterów tegorocznych igrzysk.



Kamila Sellier przypłaciła olimpijski start nieprzyjemnym i bolesnym urazem.

Fot. Instagram.com/kamila_sellier/

Oko na Kamilę

Startująca w short tracku Polka opuściła szpital, do domu wraca z rodzicami.

Kamila Sellier nie wróciła w poniedziałek do kraju razem z grupą łyżwiarzy (entuzjastycznie witany był przez kibiców Władimir Semirunnij, srebrny medalista IO na 10000 m) i innych reprezentantów Polski. W podróż do kraju ruszyła samochodem, z rodzicami, którzy towarzyszyli jej we Włoszech. - Mamy dobre wieści w sprawie jej stanu zdrowia. Czuje się dużo lepiej, choć oczywiście wciąż jest bardzo obolała. Resztę diagnostyki będzie przechodzić już w kraju - mówiła attache prasowa ekipy olimpijskiej, Katarzyna Kochaniak-Roman.

Sellier doznała urazu twarzy podczas ćwierćfinałowego biegu na 1500 metrów. Podczas upadku została uderzona ostrzem łyżwy w twarz przez Kristen Santos-Griswold. Polkę zniesiono z lodowiska na noszach i przetransportowano do szpitala. W nocy z piątku na sobotę przeszła zabieg, bo okazało się, że uszkodzeniu uległa jedna z kości twarzy.

W sobotę łyżwiarka przekazała pozytywne informacje pisząc, że „ma się całkiem dobrze”. Później odniosła się do sytuacji rywalki i zwróciła się z prośbą, by nie obwiniać Amerykanki za jej wypadek i uraz. „To, co się stało, nie było niczyją winą. Taka jest natura naszego sportu - wiąże się on z nieodłącznym ryzykiem, którego jestem w pełni świadoma za każdym razem, gdy wchodzę na lód” - oświadczyła Polka i zwróciła uwagę, że „wypadki się zdarzają i nikt nie chciał, aby do tego doszło”. Dodała też, zwracając się bezpośrednio do swej rywalki: „Wspierajmy się nawzajem, zamiast wytykać palcami. Wybierzmy życzliwość zamiast nienawiści. Kristen, przesyłam ci dużo miłości i uścisków. Wiem, że to również dla ciebie nie jest łatwy czas”.

Do jej wpisu odniosła się Santos-Griswold, która podziękowała za życzliwość i podkreśliła, że absolutnie nie miała zamiaru doprowadzić do tego zdarzenia, a już po nim podeszła do Polki, by zobaczyć, co się stało. „Mamy szacunek wobec siebie, jako rywalki i jako ludzie. Nigdy świadomie nie naraziłabym cię na niebezpieczeństwo i jestem ogromnie wdzięczna za twoją dobroć oraz wyrozumiałość” — wskazała Amerykanka.

I znów nie polata

SKOKI NARCIARSKIE

Kacper Tomasiak opuści weekendowe zawody Pucharu Świata na mamucim obiekcie w Kulm. W austriackim Bad Mitterndorf, gdzie zaplanowano dwa konkursy indywidualne, wystartują: Paweł Wąsek, Kamil Stoch, Klemens Joniak, Dawid Kubacki i Piotr Żyła. Absencja 19-latka, który na mamucim obiekcie jeszcze nie skakał, gdyż opuścił też styczniowe MŚ w lotach, spowodowana jest jego startem w rozpoczynających się 2 marca w Trondheim mistrzostwach globu juniorów.



Fot. FB/Zagłębie Sosnowiec

Trener Wojciech Łobodziński ma nadzieję, że efekty pracy wykonanej zimą widoczne będą już we wtorkowy wieczór.

W oczekiwaniu na wygraną

Od zaległego meczu z Sandecją Nowy Sącz rozpocznie tegoroczne zmagania o punkty Zagłębie Sosnowiec.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dwa gole w meczach Sandecji z Zagłębiem zdobył Arkadiusz Aleksander, były piłkarz i prezes nowosądeckiego klubu, a później prezes Zagłębia. Aktualnie Aleksander jest współwłaścicielem Sandecji.

BETCLIC 2. LIGA

Zespół z Sosnowca pierwszy mecz w tym roku miał rozegrać w miniony piątek, ale boisko, na którym rywali podejmuje lider ze Skierniewic, nie nadawało się do gry. Ten mecz, podobnie jak pięć pozostałych zaplanowanych na miniony weekend, został przełożony na 18 marca.

Do trzech razy sztuka

Ligowa premiera tegorocznej „wiosny" w wykonaniu zespołu trenera Wojciecha Łobodzińskiego będzie więc mieć miejsce we wtorek o 18.00. To spotkanie pierwotnie było zaplanowane na 15 listopada, ale ze względu na powołanie do reprezentacji U-19 bramkarza Mateusza Jelenia, Sandecja wystąpiła o jego przełożenie. W rezerwowym terminie, przewidzianym na przełożone mecze 17. kolejki, nie można było grać, gdyż wówczas swoje spotkanie na ArcelorMittal Park w Lidze Konferencji rozgrywał Raków. Już wtedy ustalono, że Nowosądeczanie przyjadą do Sosnowca 24 lutego. Dla nich również będzie to pierwszy mecz w tym roku, bo z powodu zimowej aury nie doszło do skutku ich wyjazdowe starcie z Rekordem Bielsko-Biała.

Tercet wykluczony

Kibice Zagłębia mogli zobaczyć się z piłkarzami podczas prezentacji zespołu, która odbyła się w miniony piątek na pokładzie VIP stadionu ArcelorMittal Park. Wzięli w niej udział wszyscy zawodnicy; także ci, którzy na razie nie będą mogli pomóc drużynie w walce o punkty. Rehabilitację przechodzi Bartosz Boruń. W ostatnich sparingach trener Łobodziński nie mógł także skorzystać z usług Kacpra Skóry. Doznał on urazu, stąd jego występ w meczu z Sandecją nie wchodzi w rachubę. Zabraknie także Bartłomieja Wasiluka, pauzującego za czerwoną kartkę, jaką zobaczył w kończącym ubiegły rok meczu z Resovią. W składzie prawdopodobnie znajdzie się Szymon Sobczak, który jako ostatni dołączył do zespołu. Trudno jednak przewidzieć, czy wracający do Zagłębia doświadczony napastnik wybiegnie na murawę. Nie zagrał bowiem w żadnym sparingu, zaliczając jedynie kilka jednostek treningowych. Po raz ostatni w meczu ligowym wystąpił 9 listopada, zaliczając zaledwie 3-minutowy epizod w barwach Arki w starciu z Lechem. Co ciekawe, Sobczak był w kręgu zainteresowań Sandecji, ale postawione przez niego warunki były zbyt wygórowane, nawet jak na klub płacący bardzo przyzwoicie. Zdobywca Pucharu Polski z Wisłą Kraków - po rozwiązaniu kontraktu z Arką - związał się z Zagłębiem, w którym spędził 2,5 roku, grając w 1. lidze.

14 RAZY w meczach o punkty spotykały się dotąd zespoły z Sosnowca i Nowego Sącza; 6 razy górą było Zagłębie, 3 razy Sandecja i zanotowano 5 remisów. Bilans bramkowy 25:21.

Trener jest optymistą

Do dzisiejszego spotkania Zagłębie przystąpi po serii pięciu meczów bez zwycięstwa, w tym dwóch kolejnych porażkach. Ostatni raz komplet punktów zgarnęło 22 października, pokonując u siebie Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:0. Dwa kolejne spotkania na własnym stadionie zakończyły się porażkami - 0:2 z Chojniczanką i 1:2 z Sokołem Kleczew. - Mam nadzieję, że po kilku kolejkach będziemy mogli spoglądać przed siebie, a nie oglądać się za siebie. Czeka nas bardzo trudna runda, ale wierzę, że teraz będzie tylko lepiej. Jestem optymistą i liczę, że od pierwszego meczu będziemy punktować. Podczas sparingów graliśmy jak równy z równym z Wieczystą i do 80. minuty z Tychami, a więc zespołami z zaplecza ekstraklasy. To pokazuje nasz potencjał. Teraz trzeba go przełożyć na walkę o punkty. Trzon drużyny został zachowany, mam nadzieję, że nowi piłkarze będą wartością dodaną. Na ostatniej prostej trochę namieszały nam urazy i musimy te klocki poukładać, ale mimo wszystko jestem dobrej myśli - podkreślił trener Łobodziński. - Tabela jest tak płaska, że seria dwóch-trzech zwycięstw może poprawić naszą sytuację diametralnie, więc bijemy się o pierwszą szóstkę i to deklaruję.

Krzysztof Polaczkiewicz

1. Unia (b)	19	41	38:20
2. Warta (s)	19	38	32:21
3. Olimpia	20	37	39:27
4. Podhale (b)	20	35	25:17
5. Świt	19	32	37:32
6. Resovia	20	28	27:24
7. Podbeskidzie	20	28	31:31
8. Stal (s)	19	26	38:31
9. Sokół (b)	19	24	35:32
10. Chojniczanka	19	24	30:29
11. Śląsk II (b)	20	24	33:34
12. Sandecja (b)	18	24	24:27
13. Zagłębie	18	23	21:27
15. Rekord	19	21	27:35
16. Kalisz	19	19	21:27
17. ŁKS II	19	13	19:35
18. Jastrzębie	19	6	16:41

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Relax najpierw, potem horror

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Do ostatnich sekund ważyły się losy meczu w Piotrkowie Trybunalskim. Po pierwszej połowie wydawało się, że miejscowe nie będą miały problemów z wygraną. Wychodziło im prawie wszystko, a rywalkom prawie nic. Po wyrównanym początku Piotrkowianki trafiły 5 razy z rzędu, po kwadransie prowadziły 12:5 i mogły kontrolować zawody. W drugiej połowie role w Hali Relax się odwróciły. Kobierki ruszyły do ataku, ale zmarnowały 2, a w całym meczu 4 rzuty karne i choć w 58 minucie złapały kontakt (26:25) i walczyły do końca, przyszło im przełknąć gorycz piątej porażki z rzędu.

■ **Krasoń MKS Piotrcovia - KPR Gminy Kobierzyce 28:27 (19:11)**
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Grobelna, Domagalska 3, Roszak 7/3, Noga 4, Polańska 4, Szczukocka 1, Pankowska, Sobecka, Gadzina 1, Haric 4, Królikowska 4, Masna. Kary: 6 min. Trener Horatiu PASCA.
KOBIERZYCE: Chojnacka, Sałtaniuk - Wiśniewska, Stapurewicz, Drażyk 5/2, Ważna 1, Arciszevskaja 10/2, Kostuch 4, Kucharska, Szukal 4, Mączka 2, Kozioł, Zimnicka 1. Kary: 8 min. Trener Herlander SILVA.

Grupa mistrzowska

1. Zagłębie	18	51	655:486
2. Lublin	19	51	615:480
3. Piotrcovia	19	37	568:515
4. Gniezno	18	27	534:499
5. Kobierzyce	19	27	552:543
6. Koszalin	19	27	515:577

Grupa spadkowa

7. Galiczanka	19	24	517:570
8. Start	19	17	538:622
9. Sośnica	19	16	519:596
10. Ruch	19	5	525:650

20. seria - grupa mistrzowska - 25 lutego - 1 marca: Lublin - Piotrcovia, Kobierzyce - Zagłębie, Koszalin - Gniezno; grupa spadkowa - 27-28 lutego: Galiczanka - Sośnica, Ruch - Start. **(mar)**

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **KGHM Chrobry Głogów - PGE Wybrzeże Gdańsk 25:26 (13:11)**
CHROBRY: Stachera - Grabowski 3/1, Żyszkiewicz, Paterek 2, Mosiołek 1, Dadej 5, Styrcz, Orpik 1, J. Adamski 4, Skiba, Pawłowski 7, Kosznik 2, Strelinkow, Kasumović. Kary: 12 min. Trener Witalij NAT.
WYBRZEŻE: Zembrzycki - Michałowicz, Tomczak 1, Pepliński 2, Domagała 4, Będzikowski, Czapliński 7/2, T. Gębala 8, Stanescu 1, Peret, Zmavc, Czertowicz, Stępień, Papina 3/1, Rodak. Kary: 12 min. Trener Patryk ROMBEL.

1. Kielce	19	54	757:482
2. Płock	18	54	661:441
3. Wybrzeże	19	39	619:579
4. Ostrovia	18	37	517:491
5. Chrobry	19	33	541:551
6. Kalisz	19	28	541:564
7. Kwidzyn	19	26	569:598
8. Legionowo	18	24	493:506
9. Stal	18	22	472:527
10. Gwardia	19	18	532:592
11. Piotrkowianin	19	13	508:623
12. Puławy	19	8	554:700
13. Zagłębie	18	7	497:607

21. seria - 27 lutego - 2 marca: Zagłębie - Puławy, Ostrovia - Chrobry, Kwidzyn - Legionowo, Piotrkowianin - Stal, Płock - Kielce, Gwardia - Wybrzeże, Kalisz pauzuje. **(mha)**

LIGA CENTRALNA KOBIET

Energa Sambor Tczew - AZS AWF Warszawa 26:28 (12:15), Korona Suzuki Kielce - Eisberg Dziewiątka Legnica 35:30 (15:11), MTS Żory - SPR Pogoń Szczecin 35:23 (15:9), Start Pietrowice Wielkie - SMS ZPRP Płock 27:20 (11:9), Elmas-KPS APR Radom - Enea PR Poznań 44:29 (26:16), SPR Olkusz pauzował.

17. kolejka - 28 lutego-1 marca: Kielce - Pietrowice Wlk., Legnica - Żory, Pogoń - Radom, Olkusz - Tczew, Warszawa - Płock przełożony na 11 marca, Poznań pauzuje.

1. Żory	15	39	513:365
2. Radom	13	36	458:364
3. Kielce	14	34	445:381
4. Poznań	14	29	448:415
5. Legnica	14	20	413:401
6. Warszawa	14	16	371:409
7. Tczew	13	15	358:403
8. Szczecin	13	12	328:358
9. Pietrowice Wlk.	13	12	370:420
10. Olkusz	13	9	363:413
11. Płock	12	0	242:380

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

Rajbud Development Stal Gorzów Wielkopolski - KSPR Gwardia Koszalin 29:25 (14:9), Nielba Wągrowiec - AZS AWF Warszawa 35:41 (20:23), Siódemka Miedź Legnica - WKS Śląsk Wrocław 25:33 (13:20), AKPR AZS AWF Biała Podlaska - Sandra Spa Pogoń Szczecin 35:33 (17:15), Jurand Ciechanów - Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź 29:30 (14:17), Enea WKS Grunwald Poznań - KPR Padwa Zamość 27:22 (13:9), AZS AWF Kraków - SMS ZPRP Kielce przełożony na 4 marca.

17. kolejka - 28 lutego-1 marca: Kielce - Pietrowice Wlk., Legnica - Żory, Pogoń - Radom, Olkusz - Tczew, Warszawa - Płock przełożony na 11 marca, Poznań pauzuje.

1. Śląsk	17	40	537:445
2. Pogoń	17	38	541:496
3. Stal	17	38	537:521
4. Kraków	16	34	535:465
5. Grunwald	17	34	483:463
6. Jurand	17	30	570:519
7. Padwa	17	28	526:495
8. Nielba	17	27	559:564
9. Biała Podlaska	17	21	515:517
10. Anilana	17	21	490:523
11. Miedź	17	18	517:563
12. Kielce	16	13	475:526
13. Gwardia	17	9	418:488
14. Warszawa	17	3	490:608

(m)

Sport 5da1da8ab3

Zjazd w dół...

Pozostaje nadzieja, że play off poprawi nam nastroje!



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Grzegorz Pasiut (GieKSa) i Joe Morrow (Unia) mogą znów zmierzyć się w półfinale play offu.

Ćwierćfinały play offu (do czterech zwycięstw)
Sobota, 28 lutego
GKS Katowice – Comarch Cracovia
ECB Zagłębie Sosnowiec – BS Polonia Bytom
GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie
Unia Oświęcim – Energa Toruń
Niedziela, 1 marca
GKS Katowice – Cracovia
ECB Zagłębie - BS Polonia
GKS Tychy – JKH
Unia – Energa
Środa, 4 marca
Cracovia - GKS Katowice
BS Polonia - ECB Zagłębie
JKH - GKS Tychy
Energa - Unia
Czwartek, 5 marca
Cracovia - GKS Katowice
BS Polonia - ECB Zagłębie
JKH - GKS Tychy
Energa - Unia
Ewentualne kolejne terminy: 8.03. (u zespołów wyżej notowanych); 10.03. (u zespołów niżej notowanych); 12.03. (decydujące spotkania)
Pozostałe terminy – półfinały: 15.03. (1 półf.), 16.03. (oba półf.), 17.03. (2), 19.03. (1), 20.03. (oba), 21.03. (2); ewentualnie: 23.03. 28.03.
Finały: 1-2.04., 6-7.04., ewentualnie: 10, 12, 14.04.
O 3. miejsce: 31.03., 1.04. i ewentualnie 2.04.

TAURON HOKEJ LIGA

Finisz sezonu zasadniczego był zaskakujący i wyniki czołowych drużyn na pewno wprawiły obserwatorów w zdumienie. Gdybyśmy mieli obstawiać miejsca czołowego kwartetu, pewnie trafilibyśmy jak kulą w płot. Gdy w miniony czwartek odwiedziliśmy przed treningiem hokeistów GKS-u Katowice, solennie zapewniali, że interesuje ich tylko sześć punktów. - Nic więcej od nas nie zależy i będziemy czekali na rozwój wypadków, ale bierzemy bez mrugnięcia okiem, co nam przyniesie los – deklarowali GieKSiarze. Swój cel zrealizowali, zaś prezenty dostali od rywali i w rezultacie wygrali sezon zasadniczy. Największym przegranym jest natomiast oświęcimska Unia, która zanotowała dwa weekendowe niepowodzenia i wylądowała na czwartym miejscu. Powodów do uśmiechu nie mają też ekipy z Sosnowca i Tychów. - Wszystko rozstrzygnie się w play offie – bagatelizują sprawę niektórzy działacze i eksperci, jednak pragniemy przypomnieć, że lepiej stratować z pozycji nr 1 i wybierać w 1. rundzie rywala niż nie mieć w tym względzie niczego do powiedzenia, tak jak właśnie Unia. Ale po kolei...

1. GKS Katowice – stabilny finisz

Gdyby ktoś nam dwa-trzy tygodnie temu powiedział, że ekipa Jacka Płachty wygra sezon zasadniczy, wywołałby tylko ironiczny uśmiech. Katowiczanie jednak może nie grali olśniewająco, ale solidnie (poza meczami z ECB Zagłębiem) i wykorzystali potknięcia rywali.

Przez pierwsze dwie rundy mieli „zezowate" szczęście, bowiem przegrywali mecze po dogrywkach czy rzutach karnych. W kuluarach już zastanawiano się, kto na GieKSę rzucił klątwę. Z czasem zespół nabierał właściwego rytmu, ale było mu daleko do mistrzowskiej formy. Ta miała przyjść pod koniec grudnia podczas finału Pucharu Polski, tymczasem wyszło... jak zawsze, czyli przegrany półfinał i powrót w kiepskich humorach do domu. Z kolei po finale Pucharu Kontynentalnego (4. lokata) zespół w lidze zbierał punkty, acz nic nie zapowiadało szczęśliwego końca.

Finisz pierwszej części znów odbył się bez kontuzjowanego Bartosza Fraszki (uraz pleców), ale trenerzy roszadami personalnymi załatali tę wyrwę. Ostatnie wygrane z bytomską Polonią i Pasami nie przyszły łatwo, ale zostały zaliczone. GKS naszym zdaniem jest zespołem mniej wartościowym niż gdy zdobywał dwa tytułu mistrzowskie, jednak trener Płachta wraz z Ireneuszem Jaroszem potrafią przygotować zawodników na play off. Patrząc na kadrę, na pewno nie jest najsilniejsza i chyba z biedą łapie się do strefy medalowej, jednak liczą się charaktery. A jesteśmy przekonani, że kapitan Grzegorz Pasiut odpowiednio zmobilizuje swoich kolegów.

2. ECB Zagłębie – poważny kandydat

Działacze z Sosnowca stworzyli kadrę na miarę medalu mistrzostw Polski. - Mamy rozpisane cele na ten sezon i chcemy je zrealizować – tak mówił przed inauguracją sezonu dyrektor sportowy klubu, Karol Pawlik.

Hokeiści Zagłębia przez długi czas byli na czele tabeli, bo imponowali swoją postawą. Może ich system gry był prosty, jak podkreślali fachowcy, ale nadzwyczaj skuteczny. Awans do turnieju finałowego Pucharu Polski osiągnęli, ale trofeum nie zdobyli, przegrywając z JKH GKS-em Jastrzębie.

Zagłębie było kandydatem do wygranej pierwszej części rozgrywek, ale na finiszu dopadły je kontuzje i gra była mocno szarpana. Porażek z Polonią i Pasami można było uniknąć, ale trzeba było wykorzystać bramkowe okazje.

Jeżeli zespół będzie w komplecie, to jest on poważnym kandydatem do gry w finale. Wszystkie akcenty są odpowiednio rozłożone i tylko wykonawcy muszą stanąć na wysokości zadania, a presja jest spora, bo przecież od ponad trzech dekad kibice w Sosnowcu czekają na medal. Śmiemy twierdzić, że się doczekają, choć w ćwierćfinale muszą przeskoczyć bytomską Polonię, a to zadanie do łatwych nie będzie należało...

3. GKS Tychy – skrajności!

W Tychach od lat obserwujemy pewną tendencję, która się w tym sezonie ponownie potwierdziła. Po sezonie z sukcesami, w kolejnym przychodzi zjazd, choć teraz kadra uległa delikatnym retuszom i nawet się wzmocniła. Obrońcy tytułu mistrzowskiego popadali z jednej skrajności w drugą. Mieli niestabilną formę, którą początkowo tłumaczono zmęczeniem występami w Lidze Mistrzów. Owszem, wygrali Superpuchar, ale nie zdołali awansować do finałowego turnieju PP. Niektórzy zawodnicy mocno to przeżyli. Tyska kadra jest w naszej ocenie najsilniejsza w THL-u, ale wyniki o tym nie świadczą. Ekipa Pekki Tirkkonena nie powinna była mieć problemów z osiągnięciem pierwszego miejsca w tej części rozgrywek, a tymczasem musiała się zadowolić trzecim.

Reprezentanci kraju - a w przecież w drużynie jest ich sporo - jak i obcokrajowcy prezentowali wahania formy. Odnieśliśmy wrażenie, że fińska kolonia mocno się zmobilizowała na występy w LM, zaś mecze ligowe były traktowane po macoszemu. Ponadto coś w zespole zazgrzytało, bo w listopadzie pożegnano się z Jooną Montą i Matiasem Lehtonenem. Obaj znaleźli zatrudnienie w innych naszych klubach, a ponadto fiński szkoleniowiec szukał optymalnych ustawień, zdecydowanie stawiał na rodaków w wyższych formacjach, natomiast tyska młodzież miała ograniczone możliwości gry i ze swej strony mocno z tego powodu ubolewamy. Zdolni 20-latkowie nie powinni się pojawiać w epizodach, bo szybko tracą motywację i szukają innego sposobu na życie. W Tychach mieliśmy już takie przykłady i nie chcielibyśmy powtórki.

4. Unia Oświęcim – rozczarowanie

Z chwilą przyjścia trenera Roberta Kalabera byliśmy przekonani, że szybko poukłada klocki, by zespół właściwie funkcjonował. Klubowa kadra jest porównywalna do tyskiego GKS-u. Początek pracy trenera nie był zbyt udany, bo brakowało chemii z zawodnikami, choć potem zawiązała się nić współpracy. Przyszły jednak kontuzje, różne absencje i rozpoczęły się problemy. Linus Lundin, szwedzki golkiper, był kontuzjowany i zyskał tylko na tym młody Igor Tyczyński. Gdy wrócił Lundin, „Tyczka" zajął miejsce w boksie, a przecież powinien bronić na zmianę, bo w przeciwnym razie znów będziemy pisać o zmarnowanym talencie. Zespół miał wahania formy, ale w ostatniej rundzie prezentował się więcej niż przyzwoicie. Trener Kalaber był dobrej myśli przed ostatnim weekendem, a tymczasem nastąpiła katastrofa. Porażki z toruńskim zespołem oraz z Polonią zepchnęły Unię na czwarte miejsce. To może okazać się nieistotne, ale o tym przekonamy dopiero w play offie.

5. JKH GKS Jastrzębie – zaskoczenie

Nastał trudny czas dla zespołu, bo budżet został ograniczony i hokeiści nie mają własnego obiektu. Treningi i mecze odbywają się w Karwinie, ale drużyna pod kierunkiem trenera Rafała Bernackiego radziła sobie więcej niż dobrze. Zbierała punkty w lidze, zaś pod koniec grudnia zdobyła Puchar Polski i to była sensacja. Potem jednak zespół dopadły kontuzje (Frederik Forsberg) już nie było tak różowo. Piąta lokata w sezonie zasadniczym to dorobek ponad stan tej drużyny i w play offie będzie trudno cokolwiek ugrać. Młodym hokeistom z Jastrzębia nie odmawiamy ambicji, bo nieraz udowodnili, że potrafią się wznieść na wyżyny. Czy teraz też tak będzie?...

6. Energa Toruń – nieobliczalna

Zespół zdecydowanie lepiej prezentuje się na własnej tafli i podejmuje walkę z każdym rywalem, jednak na wyjazdach tylko od czasu do czasu potrafi płatać figle faworytom i urywać punkty (ostatnio Unii). Ma kilku ciekawych zawodników, którzy będą łakomym kąskiem dla „bogaczy" tej ligi. Gdyby w Toruniu utrzymał się skład, to można byłoby zbudować ciekawą drużynę, bo teraz ją stać co najwyżej na skromnie dawkowane niespodzianki.

7. Polonia Bytom – właściwy kierunek

Po sześciu latach wróciła do ekstraligi. Działacze wraz z trenerami stworzyli ciekawy zespół, składający się z kilku wartościowych obcokrajowców i rodzimych graczy oraz miejscowej młodzieży. Andrej Gusow wraz ze współpracownikami ma zespół podejmujący walkę w każdym meczu. W miarę upływu czasu nabierał on doświadczenia i zanotował kilka wartościowych wygranych. Obecna lokata, tak nam się wydaje, nie oddaje do końca możliwości drużyny, jednak każdy beniaminek płaci wysoką cenę w inauguracyjnym sezonie. Bytomscy działacze deklarują, że zapału i cierpliwości im nie zabraknie. Został wyznaczony właściwy kierunek i Polonia ma być z roku na rok silniejsza. Najważniejsze, że miejscowi zawodnicy mogą rywalizować na najwyższym poziomie.

8. Comarch Cracovia – akcja ratownicza

Zawirowania wokół klubu sprawiły, że los drużyny był niepewny. Akcja ratownicza się powiodła i teraz – mamy nadzieję – wszystko pójdzie we właściwym kierunku. Trudno oczekiwać dobrych wyników, jeżeli niepełny zespół zbiera się na krótko przed rozgrywkami, jednak w miarę upływu czasu Pasy prezentowały się coraz lepiej i potrafiły wygrywać z zespołami wyżej notowanymi. Najważniejsze, że hokej pod Wawelem nie zginął i są plany jego rozwoju. Modernizacja obiektu, stabilny budżet – nieźle to wygląda...

9. STS Sanok – cicho sza...

Zero punktów, wycofanie się z rozgrywek na finiszu sezonu zasadniczego, wojenka w klubie i w mieście...

Tak było w rundzie zasadniczej, ale za chwilę nowe rozdanie w play offie i może on nam poprawi nastroje, bo zanotowaliśmy ligowy zjazd w dół...

Włodzimierz Sowiński

Sport 5da1da8ab3

Sosnowiec dał radę!

Basket opanował Zagłębie Dąbrowskie. Najlepszy finał Pucharu Polski w historii?



Fot. Stanisław Mucha

Koszykarze Trefla napisali w Sosnowcu piękny rozdział swojej historii!

Finałowy turniej Pucharu Polski w sosnowieckiej Arenie z każdym sezonem prezentuje się coraz okazalej. Przyznam, że dwa lata temu byłem sceptyczny. Zastanawiałem się, czy decyzja PZKosz o przyznaniu wieloletniej organizacji miastu, które koszykówką żyło głównie 30-40 lat temu, była słuszna. Pierwsza edycja faktycznie nie podbiła mojego serca ani – jak sądzę – serc sporej części koszykarskiej Polski.

Kolorowo na trybunach

Wszystko zmieniło się rok temu. To wtedy do Sosnowca zawitali kibice i koszykarze z Wałbrzycha, pisząc niesamowitą, niemal bajkową historię. Wraz z nimi urosła ranga całego wydarzenia. Tegoroczna edycja wydaje się jednak najlepszą w historii. Do Zagłębia zjechały solidne grupy fanów z całego kraju: Wałbrzyszanie tradycyjnie w bieli i niebieskim, Sopocianie w żółto-czarnych barwach, a Zielonogórzanie z efektownym banerem „Zastal Express".

Kazek i dziecięce uśmiechy

Nie zabrakło fanów z Gdyni, Wrocławia i Szczecina. Kibice z Warszawy, wraz z maskotkami – misiem Kazkiem i wilkiem Łowcą – odwiedzili przy okazji Centrum Zdrowia Dziecka w Klimontowie, niosąc prezenty i uśmiech małym pacjentom.

– Przyjechaliśmy na cały turniej i wrócimy z pucharem – deklarował 15-letni Oliwier, który z mamą wspierał drużynę z Sopotu. Za wierny i głośny doping spotkała go wyjątkowa nagroda: zaproszenie do szatni ukochanego zespołu.

Wiedza i wielkie emocje

Turniejowi towarzyszyło wiele imprez dodatkowych: wykłady, warsztaty i konkursy. Słynny skaut Rafał Juć wystąpił przed trenerami z intrygującym prelekcją: „Dlaczego jedni robią karierę, a inni nie – 10 prawd, których nikt nie mówi zawodnikom".

Prawdziwym przebojem okazały się jednak konkursy dla kibiców. Padły dwa celne rzuty, które przyniosły szczęśliwcom 50 i 100 tysięcy złotych. Pojawiły się jednak głosy dyskusyjne: czy w takich zabawach powinni brać udział zawodowcy? W sobotę z połowy boiska trafił bowiem Dawid Grochowski, były gracz m.in. GKS-u Tychy i MCKiS-u Jaworzno.

Wilczkowy gen zwycięstwa

Rośnie ranga konkursów wsadów i trójek. Czy rodzina Wilczków ma monopol na rzuty z dystansu? W tym roku triumfował legionista Maksymilian, a dwa lata temu nagrodę zgarnął jego brat Dominik. – To mogą być geny. Grałem z ich tatą, Tomkiem Wilczkiem. On też miał „gorącą rękę" – wspominał komentator Tomasz Jankowski. – Dwa młode wilczki wchodzą do gry, a stary wilk ich tego uczył – dodawał z uśmiechem Mariusz Bacik.

Finał przyniósł skrajne emocje. Arkadiusz Miłoszewski, trener zespołu z Zielonej Góry, po raz drugi z rzędu musiał uznać wyższość rywala w finale (rok temu z Kingiem Szczecin). – Zabrakło nam fizyczności i rotacji. Trefl obnażył nasze braki kadrowe – komentował ze smutkiem, zapowiadając jednak walkę w lidze.

Szampańska zabawa

W ekipie Trefla Sopot nastroje były zgoła inne. Na trenera Mikko Larkasa w szatni czekała przymusowa kąpiel, którą zgotowali mu zawodnicy. Mimo że Jakub Schenk oglądał finał z ręką na temblaku (czeka go operacja nadgarstka i 2 miesiące przerwy), nie posiadał się z radości. Teraz przed Sopocianami największe wyzwanie: przełamanie klątwy, która od dziewięciu lat nie pozwala zdobywcy Pucharu Polski sięgnąć po mistrzostwo kraju. – Ktoś musi ją w końcu przełamać – skwitował Schenk.

(pp)

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Contimax MOSIR Bochnia - Polonia Warszawa 87:81 (25:20, 15:22, 24:17, 23:22)
BOCHNIA: Walczak 12 (2x3), Jones 18 (4x3), Moore 29, Marcinkowska 3, Jarząb 9 (1x3) - Ossowska, Karakasidou 2, Bukowczan 6 (2x3), Zając, Dżochowska 8 (2x3). Trener Artur WŁODARCZYK.
WARSZAWA: Wesołowska 12 (2x3), Vitulova 10, Sosnowska 10, Kusiak 12, Masłowska 7 (1x3) - Rogozińska 2, Puter 6, Davenport 22 (1x3). Trener Jelena SKEROVIĆ.

1.Gorzów	20	37	1694:1322
2.Lublin	21	37	1722:1507
3.Wrocław	21	36	1726:1415
4.Poznań	20	33	1506:1416
5.Sosnowiec	20	32	1771:1549
6. Toruń	20	30	1440:1430
7.Gdynia	20	29	1665:1608
8.Bochnia	21	29	1680:1813
9.Warszawa	21	29	1520:1689
10.Kraków	20	28	1398:1513
11.Bydgoszcz	21	28	1512:1737
12. Jelenia G.	21	21	1318:1953

Najbliższe mecze: Sosnowiec - Toruń, Kraków - Gdynia, Gorzów - Poznań (wszystkie 25.02.).

(pp)

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 25. kolejki: Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Żubry Abakus Okna Białystok 93:73, PGE Spójnia Stargard - Enea Basket Poznań 82:77, ŁKS Coolpack Łódź - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 73:75, KKS Polonia Warszawa - GKS Tychy 55:69, Novimex Polonia 1912 Leszno - Solvera Sokół Łańcut 89:92, Weegree AZS Politechnika Opolska - Decka Pelplin 83:106, WKK Active Hotel Wrocław - Miners Katowice 92:94, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - SKS Fulimpex Starogard Gdański 79:70.

1.Bydgoszcz	23	43	2051:1773
2.Starogard	24	40	2027:1923
3.GKS Tychy	24	39	1965:1960
4.Łańcut	24	39	2041:2061
5.Pelplin	24	39	2082:1974
6.ŁKS Łódź	22	38	1914:1727
7.Stargard	23	37	1904:1849
8.Poznań	23	34	1842:1826
9.Leszno	24	34	1905:2004
10.Warszawa	23	34	1846:1919
11.Wrocław	23	34	1876:1893
12.Inowrocław	24	33	1919:1995
13.Kołobrzeg	22	32	1750:1687
14.Rzeszów	22	31	1813:1846
15.Opole	23	30	1876:1958
16.Katowice	24	30	1918:2057
17.Białystok	22	24	1678:1955

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 25. kolejki: TAURON GTK II Gliwice - TS Wisła Kraków 58:78, Basket Hills Bielsko-Biała - UJK Kielce 96:94, pempaVita Resovia Rzeszów - AZS AGH Kraków 84:99, MKKS Rybnik - ZKS Stal Stalowa Wola 66:56, KKS Zagłębie Sosnowiec - AZS AWF Miners Katowice 81:55
GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - AZS Jarosław 95:77.

1.AZS AGH	25	47	2508:1749
2.Tarnowskie G.	25	47	2179:1700
3.Bytom	23	45	2061:1551
4.Bielsko-Biała	24	40	1928:1874
5.Kielce	23	39	1957:1741
6.Rybnik	24	39	1852:1830
7.Sosnowiec	25	38	2011:1881
8. Wisła	25	38	1973:1919
9.Cracovia	24	35	1800:1845
10.Jarosław	25	35	2097:2130
11.Stalowa Wola	24	33	1804:1920
12.Rzeszów	23	30	1802:1939
13.Dąbrowa	22	29	1901:1976
14.Katowice	23	28	1506:1886
15.Gliwice	23	26	1623:1964
16.Przemyśl	24	23	1474:2571

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK.
Wyniki 21. kolejki: AZS Uniwersytet Warszawski - Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk 79:65, RMKS Xbest Rybnik - GMMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut 108:113, Widzew Łódź - Lou Tęcza Leszno 65:41, Lider Swarzędz - MKS Pruszków 63:91.

1.ŁKS Łódź	20	37	1429:1137
2.Widzew	21	36	1529:1245
3.Pruszków	21	36	1510:1382
4.Łańcut	21	35	1539:1298
5.Ziębice	20	34	1441:1287
6.Poznań	20	34	1487:1335
7.Nautiqus	21	34	1485:1327
8.Rybnik	21	30	1560:1591
9.Warszawa	21	27	1288:1506
10.Kraków	20	27	1154:1327
11.AZS Gdańsk	20	25	1423:1566
12.Leszno	21	25	1186:1615
13.Łomianki	19	25	1160:1336
14.Swarzędz	20	24	1131:1370

Grupa KLK.
Wyniki 21. kolejki: KS Basket II Bydgoszcz - Art Building Ślęza II Wrocław 63:67.

1.Poznań	20	39	1664:1125
2.Wrocław	21	38	1530:1323
3.Gdynia	20	37	1570:1282
4.Sosnowiec	20	32	1385:1312
5.Gorzów	19	31	1404:1359
6.Kraków	20	28	1299:1464
7.Bochnia	20	28	1441:1487
8.Bydgoszcz	20	27	1465:1509
9.Toruń	20	26	1341:1502
10.Lublin	20	25	1253:1472
11.Warszawa	20	25	1247:1439
12.Jelenia G.	20	24	1356:1681

CENNE MINUTY

NBA

Karl-Anthony Towns po raz kolejny udowodnił, dlaczego jest królem statystyk double-double w tym sezonie. Lider New York Knicks poprowadził swoją drużynę do wyjazdowego zwycięstwa nad Chicago Bulls, przedłużając czarną serię gospodarzy do dziewięciu porażek z rzędu.
Knicks kontrolowali mecz w trzeciej kwarcie, budując 13-punktową przewagę, ale na finiszu emocji nie brakowało. Na niespełna cztery minuty przed końcem Matas Buzelis trafił „trójkę", dając Bulls prowadzenie 95:94, ale wtedy przypomniał o sobie Towns. Środkowy Nowojorczyków zdobył sześć punktów z rzędu (rzut za trzy, layup i rzut wolny), odzyskując inicjatywę dla gości. Zwycięstwo przypieczętowali Mikal Bridges celnym rzutem z dystansu oraz Jalen Brunson pewnymi rzutami wolnymi w ostatnich sekundach. Towns skończył mecz z 28 punktami i 11 zbiórkami (jego 39. double-double w sezonie – najwięcej w całej lidze). Nieco więcej minut niż w dwóch pierwszych spotkaniach otrzymał od trenera Jeremy Sochan, który był na boisku 11 minut, zdobył 2 punkty, miał 3 zbiórki i 2 asysty.
Tymczasem w Los Angeles klasyk - Lakers podejmowali Boston. Zdecydowanie lepsi okazali się Celtics, dla gospodarzy była to jedna z najdotkliwszych porażek w tym roku. Głównym architektem zwycięstwa gości był Jaylen Brown, który zapisał na swoim koncie 32 punkty, 8 zbiórek oraz 7 asyst.
Mimo wysokiej porażki, spotkanie zapisało się w historii NBA dzięki indywidualnym osiągnięciom LeBrona Jamesa. „Król" przekroczył kolejną niebotyczną granicę, zdobywając 43000. punkt w karierze. Dodatkowo rozegrał swój 1600. mecz w sezonie regularnym, dołączając do legendarnego Roberta Parisha jako jedyny zawodnik w historii z takim stażem.
Smutny nastrój na trybunach próbowała przełamać ceremonia w przerwie meczu. Lakers uhonorowali legendę NBA, Pata Rileya, odsłaniając jego pomnik przed halą. Riley, architekt potęgi „Showtime Lakers" z lat 80., odebrał hołd od organizacji, z którą zdobył sześć pierścieni mistrzowskich.

Oklahoma City - Cleveland 121:113, Atlanta - Brooklyn 115:104, Milwaukee - Toronto 94:122, Golden State - Denver 128:117, Indiana - Dallas 130:134, Washington - Charlotte 112:129, LA Lakers - Boston 89:111, Minnesota - Philadelphia 108:135, Chicago - New York 99:105, Phoenix - Portland 77:92, LA Clippers - Orlando 109:111.

(p)

Sport 5da1da8ab3

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

EWL #VolleyWrocław – UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice 0:3, KS Pajęczno – MUKS Sari Żory 3:1, SMS PZPS Szczyrk II – Chełmiec Wałbrzych 3:2, UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice – Częstochowianka 2:3, AZS AWF Wrocław – EWL #VolleyWrocław 3:2, MKS MOS Płomień Sosnowiec – Polonia Łaziska Górne 3:0.

1. Pajęczno	16	45	15/1	47:11
2. Szczyrk II	16	30	11/5	38:25
3. Katowice	17	29	8/9	37:34
4. Wałbrzych	16	28	10/6	37:27
5. Żory	16	28	9/7	37:29
6. Częstochowa	16	23	8/8	31:33
7. Łaziska G.	17	20	6/11	27:36
8. Sosnowiec	16	18	6/10	24:35
9. AZS AWF	16	16	6/10	25:39
10. #Volley	16	6	2/14	11:45

Grupa 4

Marba Sędziszów Małopolski – Tomasovia 2:3, DRS AZS UMCS Lublin – WTS SMS Solna Wieliczka 3:1, MUKS Poprad Bank Spółdzielczy Stary Sącz – MKS Paradiso Łańcut 3:0, MKS MOS Wieliczka – MKS Skalneo Maraton Krzeszowice 3:2, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – Kęczanin Kęty 3:0, WTS SMS Solna Wieliczka – KSZO SMS Ostrowiec świętokrzyski 0:3.

1. Sędziszów M.	16	40	13/3	44:14
2. Ostrowiec	16	38	13/3	41:13
3. Tomaszów	16	36	13/3	42:20
4. Lublin	16	30	9/7	35:25
5. Stary Sącz	15	25	8/7	31:25
6. Łańcut	16	20	7/9	28:36
7. MKS MOS	16	17	6/10	20:37
8. Solna	16	12	4/12	18:38
9. Kęty	16	11	4/12	15:40
10. Krzeszowice	15	8	2/13	17:43

Mężczyźni
Grupa 3

WKS Wieluń – Ikar Legnica 3:0, BS Żagań Sobieski Żagań – Belawianka Bester 2:3, Bugaj Volley Radomsko – SPS Moeeko Brzeg Dolny 3:2, MKS ABO Energy Gubin - AZS UJD Stoelzle Częstochowa 3:2, Gwardia Wrocław – Chełmiec Wałbrzych 1:3,

1. Wieluń	18	49	17/1	51:11
2. Jelcz-Laskowice	18	42	15/3	50:22
3. Wrocław	18	40	14/4	47:25
4. Wałbrzych	18	26	9/9	31:36
5. Bielawa	19	26	8/11	36:43
6. Żagań	18	24	7/11	36:38
7. Gubin	18	23	8/10	34:40
8. Częstochowa	18	19	6/12	32:44
9. Legnica	19	18	6/13	25:45
10. Radomsko	18	18	5/13	29:45
11. Brzeg D.	18	15	5/13	22:44

Grupa 4

AZS AGH Kraków – Karpaty-PANS Krosno 0:3, TKS Tychy – MKS Wisłok Strzyżów 3:1, SST Lubcza Racławówka – TS Volley Rybnik 3:1, Kęczanin Kęty – MKS Andrychów 2:3, Volley Hermes Dąbrowa Górnicza – AT Jastrzębskiego Węgla 3:1, Avia Solar Sędziszów Małopolski – AKS AZS UR Rzeszów 3:0, SST Lubcza Racławówka – AKS AZS UR Rzeszów 3:1.

1. Krosno	20	51	18/2	56:16
2. Sędziszów	20	49	16/4	54:20
3. Rybnik	20	47	17/3	54:22
4. Dąbrowa G.	20	35	11/9	44:36
5. Tychy	20	30	10/10	37:39
6. Andrychów	20	27	10/10	40:43
7. AT JW.	19	26	9/10	34:39
8. Kraków	20	23	8/12	32:46
9. Kęty	20	19	5/15	32:51
10. Rzeszów	20	18	6/14	28:48
11. Strzyżów	19	18	6/13	26:46
12. Lubcza R.	20	14	3/17	24:55

Częstochowa wciąż walczy

Częstochowianie przerwali serię porażek. Triumf nad JSW Jastrzębskim Węglem przyniósł nadzieję na utrzymanie w elicie.

STEAM HEMARPOL POLITECHNIKA CZĘSTOCHOWA

Ekipa spod Jasnej Góry od początku sezonu grała źle. I choć w składzie ma czołowych zawodników świata, jak atakujący Patrik Indra i rozgrywający Luciano De Cecco oraz doświadczonych Milada Ebadipoura i Bartłomieja Lipińskiego, od dłuższego czasu okupuje ostatnie miejsce w tabeli. Ostatnio jednak drużyna zaczęła punktować. W meczach z AZS Olsztyn i Stilonm Gorzów Wlkp. udało jej się wywalczyć po punkcie, a w ostatnim starciu z JSW Jastrzębskim Węglem wreszcie sięgnęła po pełną pulę. - Złapaliśmy trochę oddechu. Bardzo trudne spotkanie, bo zespół z Jastrzębia grał bardzo dobrą siatkówkę. My mamy nóż na gardle i wiedzieliśmy, że musimy powalczyć o punkty. Udało się wygrać za trzy „oczka", zostawiliśmy kawał serducha i miejmy nadzieję, że nasza gra w kolejnych spotkaniach będzie wyglądała dużo lepiej – ocenił Bartłomiej Lipiński, przyjmujący Politechniki.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Patrik Indra (z prawej) w częstochowskiej ekipie jest gwarantem jakości.

Częstochowianie zdają sobie jednak sprawę, że utrzymanie nie zależy tylko od nich. Muszą liczyć na potknięcia rywali, zwłaszcza Barkomu Każany Lwów. Tymczasem ukraińska ekipa w arcyważnym spotkaniu pokonała innego kandydata do spadku, InPost ChKS Chełm (3:1), i wskoczyła na 12. pozycję w tabeli. Politechnika znów ma więc cztery punkty straty do drużyn go poprzedzających. - Fajnie graliśmy, to na pewno jest dobry prognostyk przed kolejnymi spotkaniami. Doskonale wiemy, że te trzy punkty niczego nam nie dają i będziemy walczyć w kolejnym meczu – podkreślił Lipiński.

- Bardzo chcemy zostać w PlusLidze. To jest teraz dla nas najważniejsze. O to walczyliśmy i o tym marzymy. Teraz pozostaje nam liczenie na potknięcie rywali, a i my musimy punktować – dodał środkowy częstochowskiego zespołu, Daniel Popiela.

Częstochowianom do końca fazy zasadniczej pozostało pięć spotkań, z zespołami, które walczą o play off, czyli Projektem Warszawa, Skrą Bełchatów, Resovią, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle i Treflem Gdańsk. Nie mają więc co liczyć na taryfę ulgową. - Nie jest to łatwa sprawa, jak się przegrywa kilka spotkań z rzędu, patrzy w tabelę i cały czas jest się na ostatnim miejscu. Doświadczeni zawodnicy muszą brać ciężar gry na siebie, tak było w meczu z Jastrzębskim Węglem. Nie oszukujmy się, byliśmy w krytycznej sytuacji przed tym spotkaniem. Ale się nie poddajemy i nie zwieszamy głów. Pomimo naszej ostatnio dużo lepszej gry nie byliśmy w stanie zapunktować., ale wiedzieliśmy, że prędzej czy później zaczniemy zdobywać punkty i cieszę się, że stało się to akurat w meczu z Jastrzębskim Węglem - zakończył Lipiński.

(mic)

■ **PGE Projekt Warszawa – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. 0:3 (20:25, 22:25, 19:25)**

WARSZAWA: Firlej (2), Bednorz)5), Semeniuk (7), eber (10), Tillie (13), Kochanowski (1), Wojtaszek (libero) oraz Firszt (4), Koppers (3), Gomułka (1), Kłos (3). Trener Kamil NALEPKA.

GORZÓW WLKP.: Veloso, M. Henno (21), Rejno (7), Chizoba (19), Kwasowski (11), Niemiec (2), Gregorowicz (libero) oraz Gąsior, Węgrzyn. Trener Hubert HENNO.

Sędziowali: Damian Lic (Żołynia) i Grzegorz Janusz (Jasło). Widzów 1210.

Przebieg meczu

I: 10:9, 12:15, 18:20, 20:25.
II: 9:10, 13:15, 16:20, 22:25.
III: 3:10, 9:15, 12:20, 19:25.

Bohater – Mathis HENNO.

1. Zawiercie	21	47	16/5	53:23
2. Warszawa	21	43	15/6	47:27
3. Olsztyn	20	39	14/6	49:34
4. Lublin	20	39	13/7	49:32
5. Rzeszów	21	37	13/8	46:33
6. Jastrzębie	21	33	12/9	42:39
7. Gdańsk	20	31	11/9	44:40
8. Bełchatów	19	30	10/9	36:36
9. Kędzierzyn	21	29	9/12	46:49
10. Suwałki	21	25	7/14	35:49
11. Gorzów	21	23	7/14	33:48
12. Lwów	21	20	7/14	34:53
13. Chełm	21	20	6/15	27:52
14. Częstochowa	20	16	4/16	27:53

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 24.02. Olsztyn – Lublin, Suwałki – Zawiercie; 25.02.: Gdańsk – Chełm, Warszawa – Częstochowa; 26.02.: Jastrzębie – Lwów; 28.02. Zawiercie – Olsztyn, Kędzierzyn-Koźle – Warszawa, Częstochowa – Rzeszów, Lublin – Gorzów Wlkp.; 1.03.: Bełchatów – Gdańsk.

Włoskie wzmocnienie

Transfer medyczny w Bielsku-Białej. Nową rozgrywającą została Giulia Gennari.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Włoszka ma zastąpić kontuzjowaną Wiktorię Szewczyk. Młoda, 19-letnia zawodniczka urazu nabawiła się 7 lutego w meczu z Metalkasem Pałac Bydgoszcz. Początkowo mówiło się o podkręceniu kostki i działacze mieli nadzieję, że szybko wróci na parkiet. Ostatnei badania rozwiały ich nadzieje. „Nowe badania stawu skokowego Wiktorii Szewczyk przyniosły złe informacje. Naszą młodą rozgrywającą czeka operacja i dłuższa przerwa w treningach. W związku z tym BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała zwrócił się do władz Polskiej Ligi Siatkówki z prośbą o możliwość przeprowadzenia transferu medycznego. Po przeanalizowaniu badań zawodniczki i stwierdzeniu spełnienia wszystkich zapisów regulaminu dot. transferu medycznego, Polska Liga Siatkówki przy udziale Polskiego Związku Piłki Siatkowej, wydała zgodę na transfer medyczny, co oznacza jednocześnie, że do drużyny z Bielska-Białej dołączy nowa rozgrywająca" – poinformował klub.

– Czuliśmy już od jakiegoś czasu, że kontuzja Wiki jest groźniejsza niż początkowo sądzono i że prawdopodobnie będziemy musieli szukać nowej zawodniczki. Ostatni czas był dla nas intensywnym szukaniem rozgrywającej na całym świecie, jednak bardzo trudno w tym okresie znaleźć wartościową rozgrywającą – powiedziała Aleksandra Jagieło, prezesBKS-u,



Fot. Lega Volley

Giulia Gennari sezon dokończy w BKS-ie.

Wybór padł na 29-letnią Giulię Gennari. To doświadczona rozgrywająca. Grała m.in. u boku Joanny Wołosz w w słynnym Imoco Volley Conegliano w 2019 r., Volley Bergamo i Savino Del Bene Scandicci. Jest dwukrotną mistrzynią Włoch, zdobyła trzy raz Puchar i Superpuchar Włoch oraz wygrała Ligę Mistrzyń.

Ten sezon Gennari rozpoczęła w Scandicci, ale z powodu kontuzji odniesionej w styczniu 2025 roku nie udało jej się wrócić do składu brązowego medalisty mistrzostw Włoch. Dlatego zdecydowała się na przenosiny do Bartoccini-Mc Restauri Perugia, z którym miała walczyć o utrzymanie w Serie A. Misja zakończyła się niepowodzeniem, ale dzięki temu zakończyła rozgrywki we Włoszech i będzie mogła dokończyć sezon w Tauron Lidze.

(mic)

Z BELGIJKĄ NA MARATON

DEVELOPRES RZESZÓW

■ Wobec kontuzji Dominiki Pierzchały, klub ze stolicy Podkarpacia zakontraktował w ramach transferu medycznego Nathalie Lemmens.

Mierząca 195 cm Lemmens od lat występuje w kadrze narodowej, z którą rywalizowała m.in. w Lidze Narodów oraz mistrzostwach Europy. W karierze klubowej występowała m.in. w Asterix AVO Beveren, Dresdner SC czy ostatnio w Bartoccini-Mc Restauri Perugia. W barwach Asterix AVO sięgała pięciokrotnie po mistrzostwo Belgii, jak i Puchar Belgii.

Oprócz Lemmens na pozycji środkowych w zespole DevelopResu są jej rodaczka Laura Heyrman, Ukrainka Swietłana Dorsman i Justyna Jankowska.

- Szukaliśmy zawodniczki, ale zgodnie z regulaminem nie mogła być z TAURON Ligi. Na tym etapie sezonu nie łatwo kogoś zatrudnić, dlatego cieszymy się, że udało się zakontraktować nową środkową. Potrzebowaliśmy kogoś, bo mieliśmy okrojony skład nie tylko w meczach, ale i w treningach. A przecież od marca zaczyna się znów maraton ligowy – powiedziała trenerka DevelopResu, Jelena Blagojević.

(PAP)

Sport 5da1da8ab3

WYMIANA KOSZULEK

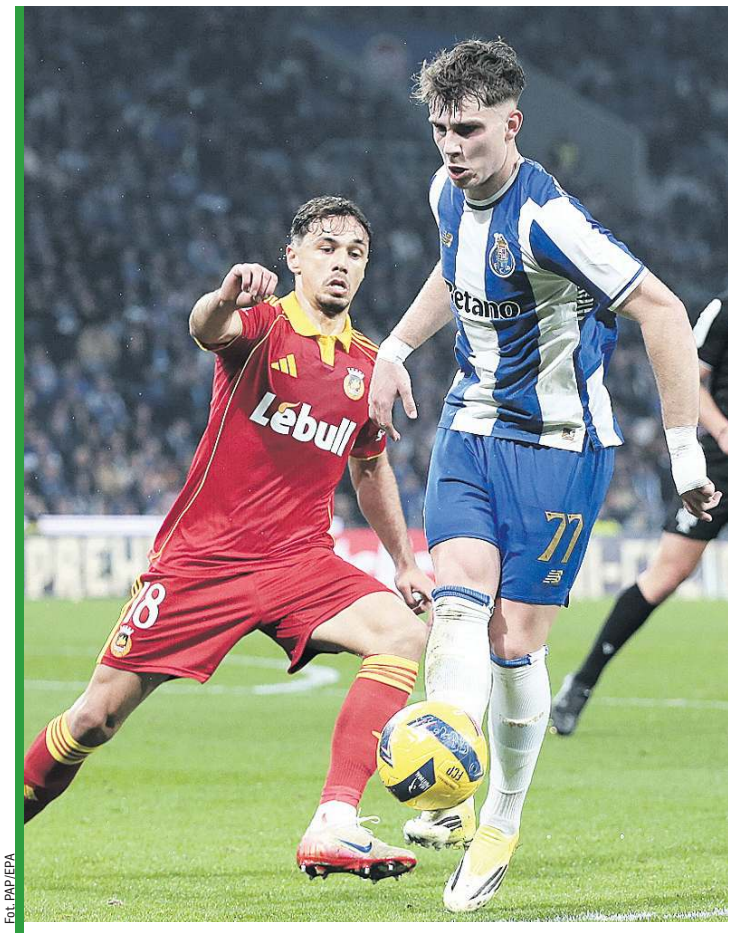
Nominacja **dla Oskara**

Wojciech Kuczok



Komu przyznać tego Oskara? Nadal obstawiałbym jednak kadrę U-21; niech sobie chłopak poszaleje na skrzydle na tle innych młodziaków, niech pozakłada siateczki Ormianom i Czarnogórcom, niech wyjdzie na boisko z pewnością i bezczelnością wielkiej gwiazdy juniorskiej piłki, niech czyni to wszystko na luzie i w samopoczuciu gościa, który nikomu niczego nie musi udowadniać, nie musi się spłacać w każdym dryblingu i rajdzie. Niechże on się jeszcze tą piłką pobawi! Szum medialny zmienił się już w potężny łoskot, sztuczna inteligencja generuje krzykliwe nagłówki w trybie nakazu: „teraz to już Urban musi go powołać!", a ja sobie myślę, że im bardziej musi, tym łacniej tego nie uczyni. Szczęśliwie FC Porto rozgrywa swoje mecze ligowe późnymi wieczorami, nie kolidują zatem z hitami lig TOP 5, można je sobie na spokojne zwieńczenie weekendu obejrzeć. Tak jak w tę niedzielę, kiedy Oskar Pietuszewski wreszcie „zrobił cyfrę", czyli konkret do statystyk, zaliczając swoją pierwszą asystę w lidze portugalskiej. Co prawda już w debiucie w pewnym sensie asystował przy golu, bo to po faulu na nim sędzia przyznał Smokom karnego, zamienionego później na bramkę, ale w niedzielę przeciw Rio Ave nastolatek z Białegostoku pokazał swoje firmowe zagranie, a przynajmniej takie, do którego wyraźnie jest przez trenera Farioliego profilowany. Wyprzedzenie rywala w drodze do piłki, rajd lewym skrzydłem, wejście w pole karne i silne podanie wprost na nogę rozpędzonego napastnika. Miałby jeszcze asystę drugiego stopnia, ale o parę centymetrów spalił na skrzydle kolejną akcję bramkową, co VAR skrzętnie wychwycił. Ważne, że nasza młoda gwiazda wychodzi na mecze w pierwszej kadrze, trener nie zniechęca się irytującą ilością błędów technicznych, strat i chaotycznych zagrań Polaka, składając to na karb jego młodzieńczej wyrywności. Ostatecznie i tak się opłaca trzymać Pietuszewskiego na skrzydle – szarpał będzie dopóki mu starczy sił (na razie na mniej więcej godzinę gry), pomyli się dziewięć razy, ale za dziesiątym i tak zrobi akcję meczu i da trzy punkty. Jeszcze by tego brakowało, żeby chłopak nie miał nawet dowodu osobistego, a już był nieomylny. Ma czas, żeby dorosnąć, także do pierwszej reprezentacji – ja się jego powołania nie domagam, na chłodno zadaję bowiem pytanie: czy aby na tej pozycji nie mamy graczy dojrzalszych? Czy Nikola Zalewski w formie nie jest zawodnikiem większego formatu? A Jakub Kamiński, Michał Skóraś, Kamil Grosicki? W naszej reprezentacji ruch lewostronny ma się całkiem nieźle, gdyby futbol polegał wyłącznie na wyścigach skrzydłowych, bylibyśmy spokojni o awans na mundial.

Selekcjoner reprezentacji Polski musi się wykazywać odpornością na podszepty i naciski, zwłaszcza, że bez przerwy ktoś mu wciska jakieś nowe objawienie - co tam Pietuszewski, ja tu czytam, że Mateusz Żukowski to już



Fot. PAP/EPA

Oskar Pietuszewski i jego magiczna nóżka - na razie na miarę pierwszej asysty w lidze portugalskiej.

absolutnie musi zostać powołany, wszak z niego bombardier nie lada, trafia jak na zawołanie dla... Magdeburga w dołach drugiej Bundesligi. Który tylko kopnie piłkę we właściwą stronę, a przy tym wykaże się dobrą motoryką, już jest pan piłkarz i nie powołać go do kadry się nie godzi. Wytrawny selekcjoner imponuje nominacjami nieoczywistymi, widzi więcej, niż wyłapują algorytmy w statystykach, wie, że są piłkarze wybitni i pożyteczni, którzy „nie robią liczb", w przeciwnym razie PZPN nie musiałby mu wypłacać pensji, a wyboru kadrowiczów dokonywałoby AI na podstawie danych statystycznych. Intuicja selekcjonerska to jest ten nieoceniony dar, którym Jan Urban zdaje się dysponować, przeto obstawiałbym, że Pietuszewski sobie jeszcze na grę w seniorskiej kadrze poczeka, za to na marcowym zgrupowaniu pojawić się może człowiek, o którym dzisiaj nic w trawie nie piszczy, i może zostać bohaterem potyczki z Albanią.

Oskar młody, to dużo biega i dużo drybluje, z prowincjonalnym klubikiem z dołów Primeira Liga błysnął, ale zaliczył też kilka strat, które z poważniejszym rywalem mogłyby się skończyć katastrofalnie. Tymczasem my w barażach marginesu błędu już nie mamy. O tym, jak można spaprać mecz z powodu żałosnych, juniorskich błędów, nawet gdy się ma potężną przewagą w posiadaniu piłki, pokazała niestety w czwartek Jagiellonia. Na co dzień znakomity młodzieżowiec Sławomir Abramowicz popełnił szkolny kiks i sparował sobie do bramki strzał z ostrego kąta. Zdolny i promowany junior Dawid Drachal karygodnie i bez sensu sfaulował napastnika wybiegającego z pola karnego i sprokurował „jedenastkę". To były dwa gole pół-samobójcze i to jest niestety ryzyko nieuniknione w przypadku stawiania na graczy w wieku juniorskim, bo w nich drzemie potencjał, ale też często eksploduje niepoczytał. W miniony weekend inna gwiazda przyszłości naszej piłki Jan Faberski tak się podjarał asystą w meczu ligi holenderskiej, że chwilę potem wyleciał z boiska za wjazd wyprostowanymi nogami w rywala. Nie jesteśmy wystarczająco mocni piłkarsko, żeby umieć odrabiać tak frajerskie straty – na baraże potrzeba nam kadry starych wyjadaczy okrzepłych w bojach, to nie jest czas na promocję.

Z KORTÓW

IGA ZWIEWA JELENIE

■ W poniedziałkowym notowaniu światowego rankingu tenisistek nadal prowadzi Białorusinka Aryna Sabalenka (rozpoczyna 79. tydzień królowania), przed Igą Świątek i Jeleną Rybakiną. Polka, choć nie wystartowała w ubiegłym tygodniu w Dubaju, powiększyła przewagę nad reprezentantką Kazachstanu do 335 punktów. Jest to efekt słabszego niż rok temu startu Rybakiny w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. W 2025 dotarła do półfinału, a teraz tylko do 1/8 finału. W Dubaju najlepsza okazała się Jessica Pegula. Amerykanka na liście WTA nadal jest piąta, ale wyraźnie zmniejszyła stratę do czołówki. Magda Linette awansowała z 50. na 47. miejsce. Z 55. na 57. pozycję spadła natomiast Magdalena Fręch.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Mnie nie dogonisz - zdaje się mówić Iga Świątek (z lewej) do Jeleny Rybakiny.

W obecnym tygodniu najlepsze tenisistki nie będą grać. Do rywalizacji wrócą w Indian Wells, gdzie 4 marca rozpocznie się najbardziej prestiżowy turniej z tych rangi 1000.

HUBI AWANSÓW NIE LUBI?

■ W światowym rankingu tenisistów Kamil Majchrzak utrzymał 56. miejsce, a Hubert Hurkacz spadł z 71. na 73. Wciąż prowadzi Hiszpan Carlos Alcaraz, przed Włochem Jannikiem Sinnerem. Trzeci jest Serb Novak Djoković. Alcaraz wygrał w sobotę turnieju w Dausze. Hiszpan, który triumfował wcześniej w Australian Open, jest w tym roku niepokonany. Serię zwycięskich meczów przedłużył do 11.

CZEKAJĄC NA BÓJ BRATOBÓJCZY

Karol Drzewiecki i Piotr Matuszewski odpadli w pierwszej rundzie debla w turnieju ATP 500 w Dubaju. Polscy tenisiści przegrali z Portugalczykiem Francisco Cabralem i Austriakiem Lucasem Miedlerem 6:4, 3:6, 7-10. W singlu w Dubaju we wtorek zagrają Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz. Jeśli przebrną pierwszą rundę, to w kolejnej zmierzą się ze sobą. Majchrzak musi pokonać 47. w rankingu Australijczyka Alexeia Popyrina, a Hurkacz 13. na liście ATP Czecha Jakuba Mensika.

JEGO PIERWSZY RAZ

Tomas Etcheverry wygrał turniej ATP 500 na kortach ziemnych w Rio de Janeiro. Argentyński tenisista w finale pokonał Alejandro Tabilo z Chile 3:6, 7:6 (7-3), 6:4 i wywalczył swój pierwszy tytuł w cyklu. Rozstawiony z numerem ósmym Etcheverry przegrał trzy wcześniejsze finały w cyklu ATP. W maju 2024 roku miał nawet piłkę mistrzowską w Lyonie, ale ostatecznie nie zdołał jej wykorzystać i na premierowe trofeum musiał poczekać niemal kolejne dwa lata.

SYN PETRA ZLAŁ PAULA

Amerykański tenisista Sebastian Korda (syn znanego w przeszłości tenisisty Petra Kordy, triumfatora Australian Open z 1998 roku) wygrał turniej ATP 250 na kortach twardych w Delray Beach. W finale pokonał rozstawionego z numerem piątym swojego rodaka Tommy'ego Paula 6:4, 6:3. Zajmujący 50. miejsce na liście ATP Korda wystąpił w swoim dziesiątym finale cyklu i triumfował po raz trzeci. Poprzednio - w Parmie w 2021 oraz w Waszyngtonie w 2024 roku.

Sport 5da1da8ab3

POWRÓT DO KORZENI

Wiatr od morza



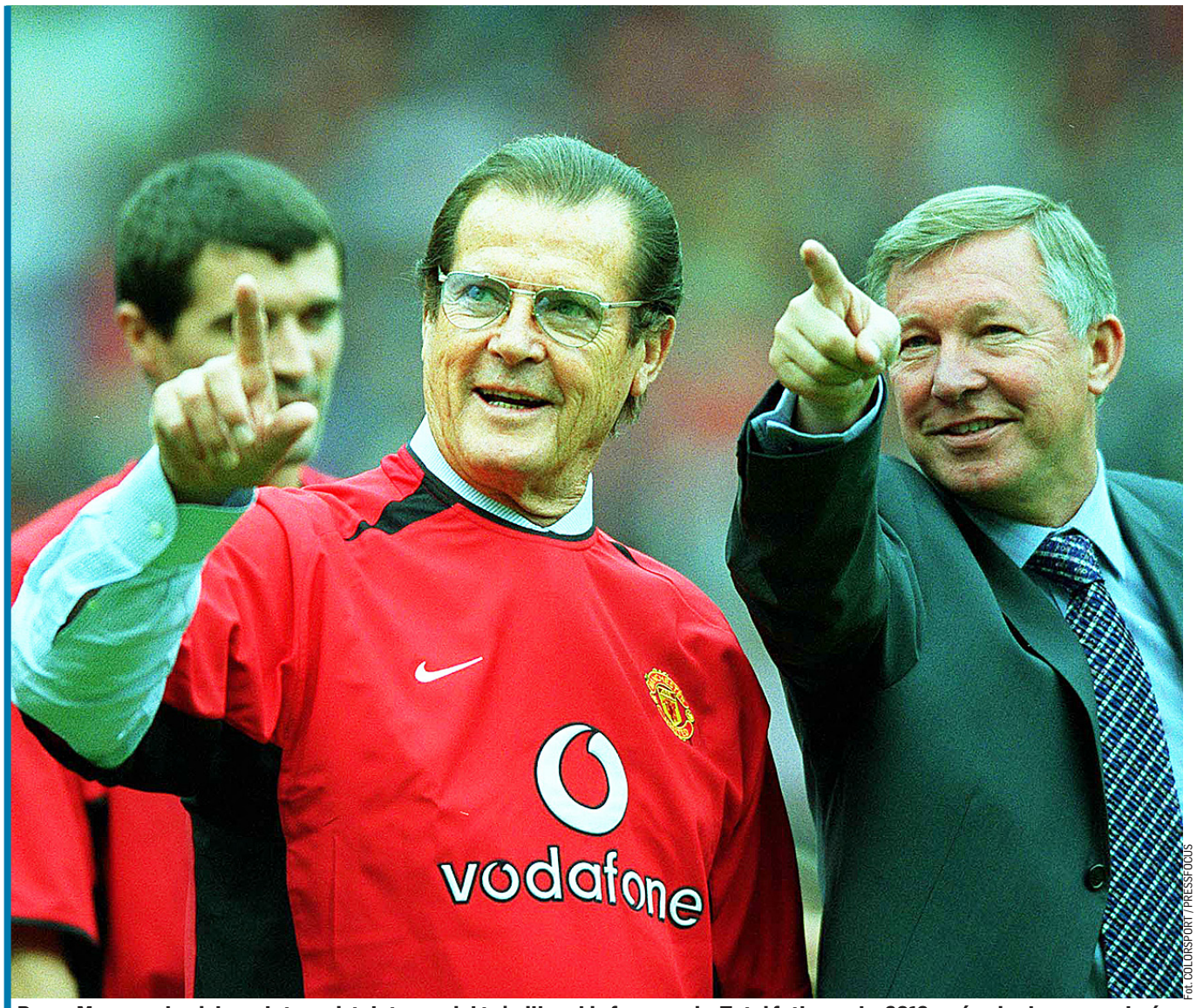
Michał Listkiewicz

Od dekady jestem mieszkańcem Gdyni i jest mi z tym bardzo dobrze. Dokładnie sto lat temu polityczni wizjonerzy zdecydowali o przekształceniu małej rybackiej wioski w kwitnące miasto nazwane polskim oknem na świat. Pierwsi jego włodarze byli rodowitymi Kaszubami, co wśród nieufnych Polaków z Pomorza i Kujaw budziło spore wątpliwości. Wójt Jan Radtke i burmistrz Augustyn Krauze to wielkie postacie historii obu narodów. Jednak najbardziej pomnikowym bohaterem Gdyni był Eugeniusz Kwiatkowski, twórca potęgi polskiego przemysłu morskiego i chemicznego, wizjoner. Gdynia jest piękna swoim położeniem i cudowną modernistyczna architekturą. Nawet najazd deweloperów formujących architektoniczne bezguście tego nie zniweczy.

Gdzie w tym wszystkim sport? Siłą rzeczy pierwsze organizacje sportowe w odrodzonej po zaborach Gdyni związane były z morzem i wojskiem. Potem pojawił się silny boks, gimnastyka, piłka nożna. Bałtyk, Flota, Sokół i najbardziej znana Arka funkcjonują w zbiorowej świadomości gdynian. W bardziej współczesnych czasach pojawiła się koszykówka, dziś będąca wizytówką miasta. Bogusław Witkowski, uznany biznesmen i lokalny patriota, zbudował nad morzem potęgę żeńskiego basketu. W gdyńskiej akademii trenuje więcej dziewcząt niż w dużo większych ośrodkach razem wziętych. Paniom pozazdrościli mężczyźni, których występy zapełniają piękną halę.

Problemem gdyńskiego sportu jest infrastruktura. O ile nawet jest gdzie grać mistrzowskie mecze, to z trenowaniem klapa. Tragicznym zwrotem akcji była likwidacja piłkarskiego stadionu Arki „na Górce", z pięknym widokiem na morze. Przebogaty wówczas rekin biznesu, Ryszard Krauze - to nazwisko jest na Kaszubach równie popularne jak Kowalski czy Nowak w innych regionach kraju - wymarzył sobie ekskluzywne korty na tym terenie, przekonał władze miasta, inwestując w gdyńska kulturę i oświatę. Arkę po prostu przeniesiono parę kilometrów dalej od morza. Przy okazji wypędzono z własnego obiektu wielce zasłużony Bałtyk, ale kto bogatemu zabroni...

Niechęć fanów obu klubów przybiera czasem patologiczne formy, bo trudno nazwać inaczej pobicie dwunastolatka wracającego w dresie klubowym z treningu. A działo się to w centrum handlowym, na oczach setek obojętnych ludzi. Ale to przecież nie jest gdyńska specyfika, burdy osiedlowych bandziorków w Warszawie, Krakowie i na Śląsku też nie należą do rzadkości. A chodzi nie tylko o szalik czy koszulkę, przy okazji też o wyładowanie frustracji, ale i rozpaczliwy krzyk: „ja też żyję i chcę być zauważony".



Fot. COLORSPORT / PRESSFOCUS

Roger Moore, człowiek ze złotym pistoletem, miał też piłkarskie fascynacje. Tutaj fotka z roku 2013, z równie słynnym – choć w innej branży... - Alexem Fergusonem, legendarnym menedżerem Manchesteru United.

Jestem elementem napływowym, czyli tak zwanym słoikiem, więc łatwiej mi kibicować Arce i Bałtykowi jednocześnie. Miałem przyjemność sędziować mecz oldbojów tych klubów na powitanie nowego roku. Gdy garstka wyrostków w strojach Arki zaczęła ubliżać Bałtykowi, słynny piłkarz Tomasz Korynt kopnął piłkę w trybuny i nakazał kibicom swojego klubu, by się zamknęli albo mecz się zakończy natychmiast. Nie odezwali się już do ostatniego gwizdka.

Najsłynniejszym gdyńskim sportowcem jest bez wątpienia Władysław Kozakiewicz. Jego słynny gest po zwycięskim skoku na igrzyskach olimpijskich w Moskwie powtarzany jest dzisiaj w milionach polskich domów. Podczas kłótni z teściową, upierdliwym sąsiadem lub nawalonym szwagrem gest Kozakiewicza stał się ludowym obyczajem, a sam wielki mistrz jest skromnym, fajnym człowiekiem, dumą Bałtyku. W mojej prywatnej galerii sław wymienię jeszcze kolarza Tadeusza Mytnika, piłkarza Janusza Kupczewicza, którego skwer otwarto niedawno.

Gdy rejestrowano w urzędzie patentowym nazwę SKS Bałtyk Gdynia, młoda urzędniczka odmówiła przyznania statusu do znaku zastrzeżonego argumentując, że Bałtyk jest morzem, czyli własnością wszystkich Polaków. Poproszono, aby porozmawiała z kimś interesującym się sportem i zapytała o Wisłę Kraków, Odrę Opole, Wartę Poznań, Jezioraka Iława. Dopytała i zgodę podpisała.

Możemy lubić lub nie lubić Roberta Lewandowskiego, ale nie zmieni to faktu, że jest najbardziej dziś rozpoznawalnym Polakiem na świecie. Nawet słynny łyżwiarz Paweł Zygmunt nic na to nie poradzi, że sport dzieli się na piłkę nożną i resztę dyscyplin. Siedzę teraz na urlopie w Tajlandii, nie zaniedbując jak widać obowiązków wobec drogich Czytelników „Sportu". Wybrałem się na zwiedzanie wyspy Jamesa Bonda, na której w 1974 nakręcono słynnego „Człowieka ze złotym pistoletem" i świetną rolą mojego ulubionego Rogera Moore'a. Usadowiłem się w kajaku, a wiosłujący stary Taj zapytał, skąd jestem. Usłyszawszy, że z Polski, radośnie wykrzyknął nazwisko „Lewandowski". Pewnie wielu zaprotestuje, że mamy też Igę Świątek, ale tenis jest sportem elit, a futbol - wszystkich warstw społecznych. Tak to już jest...

Wspomnianego legendarnego angielskiego aktora Rogera Moore'a poznałem osobiście, dzięki byłemu prezydentowi FIFA, Seppowi Blatterowi, z którym się przyjaźnię. Czarujący dżentelmen w starym stylu, dla mnie najlepszy odtwórca roli Bonda ever. Na egzotycznej tajskiej wysepce pstryknąłem sobie fotkę ze złotym pistoletem w ręku - będzie dowód, że nie zmyślam.

Z dala od kraju postanowiłem odpocząć od ligowej bieżączki, nie śledziłem wydarzeń sportowych ani politycznych, teraz lżej mi na duszy. Co nie oznacza, że w felietonie za tydzień znów puszczę wodze fantazji historyczno-nostalgicznej. Obiecuję powrót do rzeczywistości, komentowania wszystkiego, co dzieje się tu i teraz. A dzieje się sporo, nawet tajskie jaskółki o tym donoszą.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 24 LUTEGO

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
12.00 Pn: Puchar Polski kobiet, losowanie ćwierćfinałów (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: Turniej Welsh Open w Llandudno (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Indykpol AZS Olsztyn – Bogdanka LUK Lublin, 20.00 Ślepsk Malow Suwałki – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo); 1.00 Tenis: Turniej ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00, 16.00 Tenis: Turniej ATP w Dubaju (na żywo); 19.55 Pn: Liga saudyjska, Al-Najma – Al-Nassr (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Indykpol AZS Olsztyn – Bogdanka LUK Lublin, 20.00 Ślepsk Malow Suwałki – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Ankara Zeren Spor – Palmberg Schwerin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00, 16.00 Tenis: Turniej ATP w Dubaju, 1.00 Turniej ATP w Acapulco (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Inter Mediolan – FG Bodo/Glimt (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Atletico Madryt – Club Brugge (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: Turniej WTA w Meridzie (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 5da1da8ab3

Kiedy spoglądasz pro

Rozmowa z **Maksymem Chłaniem**, ukraińskim skrzydłowym Górnika Zabrze, w czwartą rocznicę rosyjskiej napaści na jego ojczyznę



Fot. PAP/Vladyslav Musiienko

Od czterech lat rosyjski agresor dzień po dniu próbuje zamieniać ukraińskie miasta i wioski w zgliszcza. Tu – efekt ataku na przedmieścia Kijowa w przeddzień czwartej rocznicy inwazji.



Złota piłka – ładnie wygląda nazwa nagrody, którą zgarnął jako 16-latek



W koszulce Zorii – przed kamerami...



Na paryskich igrzyskach Maksym Chłań miał okazję mierzyć się m.in. z Marokańczykiem Achramem Hakimim, brązowym medalistą tej imprezy



... i z Brazylijczykiem Guilherme Smithem – dziś piłkarzem mistrza Belgii, Union Saint-Gilloise

Pochodzi pan z...?

- Żytomierza, miasta położonego 100 kilometrów od Kijowa. Mieszkałem tam do 12. roku życia, potem wyjechałem do Lwowa, do akademii Karpat. Spędziłem tam prawie osiem lat i powiem od razu, że Lwów to najładniejsze miasto, jakie widziałem.

Pamięta pan 24 lutego 2022? Co pan robił w ten poranek, gdy Rosjanie najechali Ukrainę?

- Byłem w Zaporożu. Twardo spałem, gdy obudził mnie telefon od mamy. Płakała do słuchawki: „Zaczęła się wojna!". Wiedziała wcześniej, bo pod Żytomierzem było lotnisko wojskowe z naszymi myśliwcami, które Rosjanie chcieli zająć w pierwszej kolejności. Wojna? Jak? Gdzie? To było dla mnie niepojęte. Spojrzałem na komunikatory, na media społecznościowe. Pisano, że między innymi w okolicach Zaporoża Rosjanie wysadzili swój desant.

Dlaczego akurat Zaporoże stało się jednym z celów ataku?

- Bo to – jak Śląsk – duży okręg przemysłowy. Więc uderzenie było potężne. Do dziś mam w telefonie filmiki z tego pierwszego dnia.

- Nie chciał ich pan usunąć?

- Nie. To prawdziwa historia. Musi nas czegoś nauczyć na przyszłość, musimy o niej pamiętać. Pokazać swoim dzieciom. Jeśli znasz swoją historię, unikniesz powtórek złych rzeczy w przyszłości.

Wróćmy do tego tragicznego poranka...

- Miałem 19 lat, nie byłem już dzieckiem, ale i tak trudno było kontrolować emocje. W pierwszej chwili tracisz kontrolę nad swoim życiem! Zastanawiasz się, gdzie się schronić, bo słyszysz przelatujące samoloty, śmigłowce i rakiety. Słyszysz wybuchy. Proszę mi wierzyć: to nie jest tak, że widziałeś podobne sytuacje w filmach sensacyjnych i teraz przełożysz to sobie na prawdziwe życie. Nikt mnie na coś takiego nie przygotował.

I co pan zrobił?

- Zadzwoniłem do dyrektora sportowego Zorii. Obudziłem go, też jeszcze nic nie wiedział. To był jeden z ostatnich momentów, w których jeszcze działała łączność; wkrótce potem już jej nie było. Mieliśmy tego dnia wylatywać na mecz do Użgorodu. Oczywiście wylot odwołano; zostaliśmy w swoich mieszkaniach, noce spędzaliśmy w schronach. I czekaliśmy na to, co się stanie. Tak było przez dwie doby.

A potem?

- A potem spróbowałem wyjechać z Zaporoża.

W kierunku Żytomierza?

- Nie. Gdziekolwiek, byle na zachód Ukrainy. Ale w ten dzień nie udało mi się wejść do żadnego pociągu: wszystkie były pełne ludzi wyjeżdżających z miasta. Mężczyźni pakowali do wagonów swoje żony i dzieci, a sami zostawali w mieście, by go bronić przed Ruskimi. Byli smutni, ale pewni, że trzeba stawić czoła napaści.

Rosjanom wydawało się , że po wkroczeniu na Ukrainę zostaną przyjęci z otwartymi ramionami. Naprawdę mieli podstawy, by tak myśleć?

- Od czasu powstania niepodległej Ukrainy zdążyły już wyrosnąć dwa pokolenia – moich rodziców, choć jeszcze urodzili się w ZSRR, i moje – Ukraińców, dumnych ze swej ojczyzny i kochających ją i jej niezależność. Po doświadczeniach kilkudziesięciu lat komunizmu zdecydowanie nie kochaliśmy Rosjan, choć otwartych konfliktów nie było. Co nie znaczy, że nie było w Ukrainie ludzi, którzy używali języka rosyjskiego jako pierwszego. Więcej było ich w miastach, na wsiach częściej słyszało się ukraiński. Wojna zmieniła wszystko: po ukraińsku mówi dziś 80 procent naszego społeczeństwa. Choć ja mam na ten temat swoje zdanie: rosyjski był językiem wielu ludzi w moim kraju, bo tak ich przez wiele dekad wychowywano. Nie mam problemu, gdy mój rodak mówi po rosyjsku; to nie Putin wymyślił ten język... I nie do końca podoba mi się to, że dziś oficjalnie wywiera się presję, by używać wyłącznie ukraińskiego.

Ale spotkał pan pewnie w życiu ludzi z ukraińskim obywatelstwem, którzy jednak wybrali „ruski mir"?

- Tak. Byłem przez pewien czas piłkarzem Zorii Ługańsk. To miasto znajduje się pod rosyjską okupacją, więc przenieśliśmy się – jako klub – do Zaporoża. Nigdy w życiu nie widziałem miasta, którego nazwę nosił klub, w którym grałem! Mieliśmy w drużynie dwóch-trzech chłopaków, którzy po wybuchu wojny wybrali wyjazd do Rosji. Najpierw przez jakiś czas byli cisi, nic nie mówili, nie włączali się w żadne rozmowy. A potem po prostu nagle – jak szczury - zniknęli z zespołu. Po jakimś czasie zaczęli w mediach społecznościowych zamieszczać swoje zdjęcia z meczów w Rosji... Byli też w Zaporożu tacy, którzy na Ro-

Fot. archiwum Maksyma Chłania

Sport 5da1da8ab3

sto w lufę karabinu...



Maksym Chłań bywa momentami efektowny w swych zagraniach. I skuteczny też!

sjan czekali, pomagali im w agresji.

Jak?! I czy wiedzieliście o ich obecności wśród was?

- Wojskowi może i wiedzieli. Ja nie. Zorientowałem się, gdy zobaczyłem ludzi malujących na dachach domów specjalne znaki dla lotnictwa, wskazujące budynki i miejsca, które mają być zbombardowane. Poszukiwanie tych ludzi zaczęło się na dobre tak naprawdę dopiero po agresji. Sam tego doświadczyłem.

W jaki sposób?

- Nazajutrz po pierwszej próbie wyjechania z miasta, z samego rana znów pojechałem taksówką na dworzec. Zatrzymał nas patrol ukraińskiej armii. Kurczę, setki razy widziałem na wideo podobne sceny; ale kiedy sam spoglądasz prosto w lufę karabinu, nawet jeżeli trzyma go twój rodak, strach jest niewyobrażalny. Spuszczasz głowę, wbijasz wzrok w ziemię i czekasz, co z tego będzie. Sprawdzono moje dokumenty, zainteresowanie wywołała spora suma pieniędzy, którą miałem przy sobie. Traf chciał, że dwa dni przed napaścią odebraliśmy pensje z klubu. Teraz kazano mi i zatelefonować do dyrektora Zorii, który potwierdził moje słowa. Puszczono mnie dalej, udało mi się wsiąść do pociągu do Tarnopola. Tam zamieszkałem u przyjaciela, potem dołączyli do mnie rodzice i niespełna dwuletnia wówczas siostra Polina. W Tarnopolu też się zdarzały alarmy lotnicze, i też trzeba było kryć się w schronach. Dziś najbliżsi są już ze mną, w Polsce.



Maksym w koszulce Karpat Lwów, w wieku 11 lat.

Żytomierz nie był bezpieczny w pierwszych dniach i tygodniach wojny?

- Nie był. Rosjanie koniecznie chcieli zająć drogę łączącą to miasto z Kijowem, przecinając komunikację między nimi. Droga była pod ostrzałem, więc niemożliwy był wyjazd z miasta. Widziałem film w Internecie, jak pocisk spada na jadący samochód, zabijając czteroosobową rodzinę... Rosjanie byli już 30 kilometrów od Żytomierza. I mordowali ludzi, cywili. Bucza, Gostomel – zna pan te nazwy...

Znam. Co się dzieje w głowie młodego człowieka, gdy dowiaduje się o tak bestialskich zbrodniach na swych rodakach?

- Wszyscy pamiętamy, jak obchodziła się z podbijanymi narodami III Rzesza. Rosjanie robią to samo. Do dziś! Nie ma słów na opisanie tych działań. To się musi skończyć sądem trybunałem dla morderców.

Ale wie pan, że to się nie stanie?

- Ja wiem, że to wielka polityka, a nie wiem, jak ją komentować. Świat jednak powinien te zbrodnie rozliczyć, żeby się za jakiś czas nie powtórzyły w innym miejscu.

A czy z pańskich boiskowych przyjaciół ktoś zginął?

- Z Zorii – nie. Ale znałem innych piłkarzy – z Szachtara, z Karpat, którzy poszli na wojnę i już z niej nie wrócili. To wstrząsające chwile, gdy dowiadujesz się o ich śmierci. Piłkarze z ligi ukraińskiej do dziś 15 procent swych zarobków przeznaczają na fundację „Trybuna Gierojów" (Trybuna Bohaterów). Pomaga ona rodzinom zawodników, którzy zginęli na froncie. Ja gram w Polsce, ale też wpłacam środki na tę fundację.

Członkowie pańskiej rodziny poszli na front?

- Jeden z braci mojego ojca oraz jego syn. Obaj do dziś – od czterech lat - walczą. Ten drugi – w okolicach Charkowa. Ten pierwszy – w Pokrowsku.

O tę miejscowość toczą się teraz najcięższe walki!

- Tak.

Cztery lata bez przerwy na wojnie... To niewyobrażalne!

- Tak, niewyobrażalne. Ludzie wychodzą z tego niesamowicie pokaleczeni. Nie fizycznie; psychicznie. Potrzeba wielu lat pracy z nimi, wielu instytucji pomagających takim weteranom. Największy problem będzie po wojnie. Nie mogą zostać sami...

Mówił pan o tym osobistym strachu, wynikającym ze spadających bomb, i z lufy karabinu wymierzonej w pana. A był też strach na zasadzie: „Mogę stracić wolną ojczyznę, wpaść w tryby ruskiego miru"?

- Na początku nie bardzo rozumiałem, że to mogło się zdarzyć. Potem czytałem wiele artykułów, opinii i zacząłem pojmować, jak ważne były te trzy-cztery pierwsze dni napaści. Jak ważne było to, że naród ukraiński poszedł walczyć wtedy za swą ojczyznę. Członkowie obrony terytorialnej otrzymali broń i bronili swej najbliższej okolicy: dzielnicy, ulicy. Mój ojciec też w tym uczestniczył. Ale on przynajmniej miał za sobą służbę wojskową. A wielu było takich, który nie mieli tego przeszkolenia. Mimo to wyszli i stanęli w obronie miasta, kraju. I – z pomocą Polski, z pomocą Zachodu - go obronili: nasza ojczyzna wciąż jest w naszych rękach.

Podziały w tej wojnie czasem przebiegają przez środek rodzin?

- Tak jest. Znam historię rodziny z Odessy, w której syn walczy za Ukrainę, a ojciec – za Rosję.

Jak żyją ci, którzy na tych terenach okupowanych mieszkają? Jak wygląda ten „ruski mir", przyniesiony na karabinach?

- To trudne dla tych ludzi. Wyjechać niespecjalnie mogą. Czasem nie chcą, by nie zostawiać tam – i tak zwykle bardzo skromnego - dorobku swojego życia. Przyjmują więc paszport rosyjski... Moi rodzice mieli kontakt z naszymi krewnymi. Ich życie zmieniło się o 180 stopni, kiedy weszli Rosjanie. Dlatego rozumiem przesłanie prezydenta Zełenskiego, kiedy mówi: „Nie możemy oddać tych terytoriów, bo tam żyją nasi ludzie, nasi rodacy".

I dlatego Ukraina wciąż walczy!

- Walczy i będzie walczyć, choć jest ciężko. To nie jest tajemnica, że po ulicach ukraińskich miast jeżdżą specjalne patrole i zgarniają z nich chłopaków i mężczyzn. Potrafią zostawić pięcioletnie dziecko na ulicy, a jego ojca zabrać ze sobą – na szkolenie, a potem na front.

To przypomina filmiki z rosyjskich miast, publikowane w Internecie i pokazujące uliczne łapanki...

- Tak, u nas dzieje się to samo. A jeszcze gorsze bywa to, co czasem dzieje się dalej. Taki bus potrafi z tobą jeździć po mieście dwie godziny, i przekonywać „porwanego": „Zapłacisz, to cię wypuścimy". Niestety, korupcja wciąż zżera Ukrainę.

Na pewno chce pan o tym mówić publicznie?

- Chcę. Mówią i piszą o tym ukraińskie media. I tak być powinno, to jest demokracja – nie tak jak w Rosji, gdzie o wielu różnych rzeczach się nie mówi. Ale nie jest demokracją to, że mogą cię zwinąć z ulicy, a potem wziąć łapówkę za to, że cię wypuszczą.

Czym się skończy ta wojna?

- Na Ukrainie raz za razem ukazują się fake newsy: że jeszcze tydzień, jeszcze miesiąc, jeszcze dwa... A nikt nie wie tak naprawdę, ile to jeszcze może potrwać. Mężczyznom wciąż nie wolno wyjeżdżać, więc i ja nie mogę pojechać do Żytomierza, bo już nie wróciłbym do Polski. Ale wciąż mam nadzieję, że tam wrócimy...

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Fot. Press Focus

Sport 5da1da8ab3